



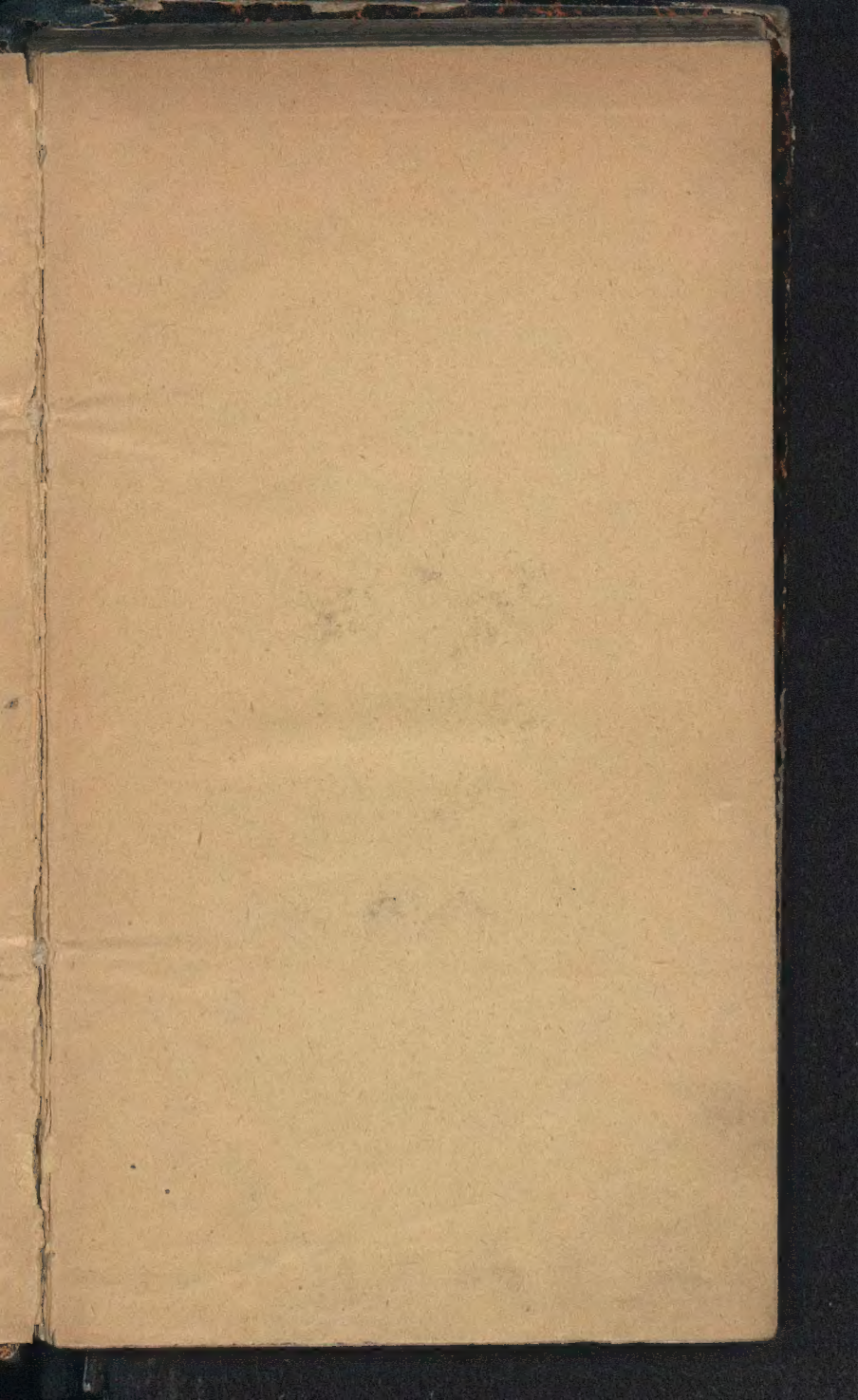
5136

1. Aug. St. 2.

P



5136





0242 42

ROZRYWKA

W SMUTKU

CZYLI

RIOSNKI

Y

A R Y E

ZEBRANE

ROKU 1796.



W WARSZAWIE.

BIBLIOTHECA
VNIV. IAGELL.
CRACOVENSIS.

5136 I



Z KOMEDYI TACZKI.

Patrzcie bogacze świata!
Jak mało człeku trzeba:
Kochania w młode lata,
Na starość kawał chleba.
Gdy chcesz mieć to oboje,
Pracny i bądź poczciwy!
Ja zawsze pcham taczkę moję,
I jestem z nią szczęśliwy.
Ci się fundują w mury,
Ci w kosztowne ubiory,
Ci biednych drą ze skóry,
Ci w karty robią zbiory.
Niech grają, niech się stroją,
Niechay budują dziwy,
Ja sobie pcham taczkę moję,
I jestem z nią szczęśliwy.
Gdy na świat zwracam oko,
Widzę go w moim kole,
To dzwono raz wysoko,
Drugi raz jest na dole.

4

Tak często postać swoje
Odmienia los zdradliwy.
Ja zawsze peham taczkę moje,
I iestem z nią szczęśliwy.

Z KOMEDYI
HENRYK VI. NA ŁOWACH.

Kto żąda szczęścia od świata,
Niech się do niego stesuie,
Niech się przemysłem kieruie,
Niech niema względu na brata;
Bo tam gdzie cenią pozory,
Tam szczerześć nie wiele nada.
Intryga idzie do góry
A zasługa upada.
Ani cię rozum zaleci,
Ani cię cnoty zbogacą,
Kto niema pierzy, nie wzleci,
Gdyś goły, zawsześ ladaco.
Ten błyszczy, ten ma honory,
Kto liczne złoto posiada.
Intryga idzie do góry,
A zasługa upada.
Gdy niemasz z bogactw zalety,
Płaszcz się przed panem bogatym,
Lub szukay ładney kobiety,
Dziś całe szczęście iest na tym.

W Świątynie, miasta ra dwory,
 Wszędzie się niestusznosc wkrađa.
 Intryga idzie do góry,
 A zasługa upada.

P I O S N K I
 Z OPERY CUD, ALBO KRAKO-
 WIAKI I GORALE.

A R T A.

B A S I A.

Mospanie kawalerze
 Nie żęń się proszę zemną,
 Bo ja powiadam szczerze,
 Że nie będę wzajemną.
 Natura kockać każe,
 I mnożyć swoje plemię,
 Ja ktobie mam odrazę,
 Proszę zaniechayże mnie.
 Gdzie jest w małżeństwie zgoda,
 Tam słodko lata schodzą,
 Tam w domu jest swoboda,
 Tam się i ludzie redzą.
 Lecz gdzie w małżeńskie łóżko,
 Niezgody diabeł wdmuchnie,
 Tam żonie schnie serduszko,
 Mężowi głowa puchnie.

Nie zda się baran kozie,
 I Kaczka niechce kruka,
 Wabia się ptaki w łożu
 Każdy swojego szuka.
 Gdzie się w niewoli żyje,
 Nie masz tam swej lubości,
 Pies na powrozie wyje,
 Każdy pragnie wolności.

D O R O T A.

Rzadko to bywa na świecie,
 By się małżeństwo kochało,
 Chociaż w młodości są kwiecie,
 Chociaż się równo dobrało.
 Tym gorzej gdy żona zwawa,
 A mąż ledwo się już chwiele,
 Prożno się praca zadawa,
 Jak lód przy słońcu topnieje.
 Stachu tyś zranił mą duszę,
 I szczerze ci wyznać muszę,
 Że gdy mam starca przy sobie,
 W ten czas ja myślę o tobie.
 O bo daybym cię nie znała!
 nie byłabym cię kochała!
 Ty mnie tak dręczysz niebogę,
 Że bez cię wytrwać niemogę.

J O N E K.

MAZUREK.

O da, da, da, da, da, tańcuymy wesoło!
Skaczcie chłopcy! skaczcie dziewczki, skaczmymy
wszyscy wkoło,
Wyjdźcie do nas Panie Bartku, Pan Paweł
was prosi,
Bo dziś jeszcze chciałby urwać różyczkę u Zosi.
Zosia czeka niecierpliwie, rychło wieczor
będzie,
Bo dostanie piękny czypek, choć róży póź-
będzie.
Dziś Pan Paweł pozna Zosię, czy mu żyła
wiernie,
Jeśli jeszcze kołg róży ma kołące ciernie.
I wy Panie Bartłomieju mieliście te gody,
Kieście chcieli urwać kwiatek u żonczki
młody,
A więc dłużej nie wstrzymuyta naszej lubey
pary,
Bo to młody żywiewy pragnie, niżli weycie
stary.

HYMN MAŁZENSTWA.

K O B I E T Y.

Ziosiu ach już cię tracimy,
Jutro cię panią uyrzemy!
Zblednie kolor twój rumiany,
Stracisz twój kwiatek różany.

CHŁOPCY.

Nie uważaj miła Zosiu, lepszy chłopak
świeży,

Niżli kwiatek w pustym polu, co odłogiemi
leży.

I wianeczek kiedy zwiędnie nic nie będzie
płacić,

A wy co go załziecie radebyście stracić.

KOBIETY.

Już matuchnę twą stradałaś,

Już do obcych się wybrałaś,

Już nie uyrzysz twej dziedziny,

Gdzie słodkie żyłaś godziny.

CHŁOPCY.

Skowroneczek pod kamykiem, łabędź wedle
wody,

A słowiczek w chłodnym gaju używa swobody,

Tak też dziewczę w domu męża znajdzie
wdzięczne mienie,

Bo tak weyście przykazało mądre przyro-
dzenie.

KOBIETY.

Dotąd nie miałaś zgryzoty,

Teraz poznasz co kłopoty,

Nie będziesz więcę tańcować,

Bo musisz na chleb pracować.

CHŁOPCY.

Wszakci każdy człek co żyje stworzony do
pracy,

A ci co nam chleb zjadają, są istni próżniacy
I wy dziewczki, co w panieństwie, swoje tro-
ski macie,

Lecz w małżeństwie są roskosze, których wy
nie znacie.

KOBIEITY.

Przyydzcie ieszoże kłopot matki,

Jak cię obsiada two dziatki,

Na ten czas będziesz szlochająca,

Żeś się panną nie została.

CHŁOPCY.

Chmiel się krzewi, iabłon rodzi i gnieźdzą się
ptaki,

By się wszystko nie mnożyło nie byłby świat
taki,

Nikczemnie się takie dziewczki po świecie
czołgaia,

Co się same w świecie wloczą, a mężow
niemają.

A R T A.

B A R D O S.

Świat srogi, świat przewrotny,
 Wszystko na opak idzie,
 Kto nie wart, pan stokrotny,
 A człek pocziwy w bidzie.
 Lecz rozum górę bierze,
 Tym sobie życie słodzę,
 I ia porosnę w pierze,
 Choć dziś bez bótow chodzę.
 Nie mądry kto wśród drogi,
 Z przestrachu traci męstwo,
 Im srozsze ciernia, głogi,
 Tym miłsze jest zwycięstwo.
 Na górze mieszka sława,
 A szczęście jeszcze wyżej,
 Lecz gdy chęć nie ustawa,
 Wnet się człek do nich zbliży.
 Im srożej los nas nęka,
 Tym męśniej stać mu trzeba,
 Kto podło przed nim klęka,
 Ten nie wart względow Nieba.
 Mnie chociaż głód doymuje,
 Lecz duszy mey nie szkodzi,
 Spiewaniem będę truie,
 Wesołość troski słodzi.

DUETO STACH I BASIA.

B A S I A.

Raz na pniu między dębami,
Gdzie siadłszy w parze turkawki,
Dla iakłweysci zabawki,
Trzepotały się skrzydłami;
Patrzac na te ich ruszanie,
Taka mnie lubość przejęła,
Żem słodko Stasią ścisnęła,
I ztąd się wszczęło kochanie.

S T A C H.

Raz nam się krówka ganiała,
A Baśka przy mnie siedziała,
Niewiem 'iak się to zrobiło,
Że mi się w oczach zaćmiło:
Bojąc się iakieys zarazy,
Ścisnąłem Basię dwa razy,
Ona mi zbrońną nie była,
W ten czas się miłość stwierdziła.

S T A C H I B A S I A.

Odtąd iak się gdzie spotkamy,
Zaraz o krówce gadamy,
Lub się turkawki wspomina,
A tak się znowu zaczyna.

Kiedy siedziemy we dwoje,
 Kiedy się sobą bawimy,
 W ten czas zda się że oboje,
 Jedną duszyczką żyjemy.

A R T A

B R Y N D A S.

Każda mi mówi dziewczyna,
 Żem chłopak hoży i rosły.
 Wysmukły iestem iak trzcina,
 Chodzę iak żuraw wyniosły;
 Wąs czarny, wargi zawiesiste,
 Ustecka kieby malował!
 Ciańko białe i cyste,
 Bom się na mleku wychował.
 Kiedy siekierką hercule,
 Wszyscyy odemnie zmykaią,
 Dziwki mnie okiem rzucaią,
 Kiedy z węgierska tańcnie.
 Będziesz się mogła pochłubić,
 Żes się chłopaka dobrała,
 Po ślubie mnie będziesz lubić,
 Byles mnie lepiej poznała.

MAZUR GORALSKI.

MORGAL.

Darmo Kasia od nas stroni,
 Bo już goral za nią goni,
 Goral ma nogi bocianie,
 Kogo zechce to dostanie;
 Próżno więc nie uciekayta,
 Lepiej się sama podayta.
 Raz się zosia Bartka bała,
 I na górę uciekała,
 Ale za to też z wierzchołka,
 Wywróciła w dół koziołka;
 Pasterze się śmieli z Zosi,
 Bo widzieli u niej coś!
 Łapał goral Jemiołuchy,
 Skraść mu te chciały dziewczuchy.
 A że siłka poruszyły,
 Same siatką się nakryły;
 On im za te też igraszki,
 Obom pogniół goral ptaszki.
 Stała Panna nad strumykiem,
 I nazwała Janką bykiem,
 On też rozek tę przyprawił,
 Jak ją ubodł aż rozkrwawił;
 Teraz płacze i narzeka,
 Nie nazywaj bykiem osłoka.

A R T A.

J O N E K

Kiedy się kobieta usadzi,
 Choćby był chłopak ze skały,
 Taki mu wążel podsadzi,
 Ze wnet rozpali się cały.
 Też wążel natura daie,
 Przez niego wszystko się rodzi,
 Z niego świat cały powstaje
 On częstokroć klóci i godzi.
 Taką to weycie broń mają,
 Wszystkie kobiety na świecie,
 Próżno ich chłopcy niechcecie,
 Gdy na was oko rzucią,
 Choćby najeźsże chłopaki,
 Nigdy im w boiu nie starczą,
 Bo oni mają wey tarczą,
 Co wszystkie zmoże iunaki.

A R T A.

S T A C H.

Napatrzyłem ia się tego,
 Jak mężowie żony zwodzą,
 To nie lubią co swojego,
 I często do innych chodzą.

Ale też mają za swoje,
 Bo poboczne marmuzele,
 Tak im głowy przystaiają,
 Że chodzą, kieby daniële.
 Tak zazwyczaj mówią w świecie,
 Wet za wet darmo nic nie ma,
 Zrób ieden figiel kobiecie,
 Ona ci odpłaci dwiema.
 Ja niechęć więc zdradzać żonę,
 Bo chcę aby mnie kochała,
 Aby mnie iednego miała,
 A ia tylko iedną onę.

A R T A.

B A R D O S.

Nie ci nam daią, którzy są bogaci,
 Nie ci, co przymus, lub interes mają,
 Bo pierwsi daią co zdarli swych braci,
 Drudzy do łaski wzgardę przyłączają;
 Lecz mi ten świadczy dar ze wszechk miar drogi,
 Co chętnie daie choć sam jest ubogi,

A R T A.

B A S I A.

Jestem dobra iak baranek,
 Jestem słodka iak cukierek,
 Gdy mnie nie zwodzi kochanek,
 Kiedy nie wchodzi do Fryerek.

Ale gdybym to dociekła,
 Że mnie Stasio oszukuje,
 Że inną ściska, całuje,
 Stałabym się iędzą z piekła:
 Jeybym warkocze wyrwała,
 A iegobym wałkiem sprząła:
 Takbym tłukła, takbym biła,
 Ażbym zdradzać oduczyła.
 Wiem ia iak w mieście mężowie,
 Często zonom mydlą oczy,
 Moie życie! moie zdrowie!
 Ja, cię kocham z całej mocy!
 Lecz skoro za drzwi wychodzi,
 To już żonę swoją zwodzi.

C H O R

Żyimy w zgodzie i pokoju,
 Nie daymy się gorszyć światu,
 Niema zysku w takim boju,
 Który czyni krzywdę bratu:
 Bóg nas wszystkich równie stworzył,
 Równie nam się kochać każe,
 Tego zawsze upokarza,
 Kto przez pychę równość maże.

VAUDEVILLE.

D O R O T A.

Gdy dziewczyno w młodym wieku
 Swywołą się czujesz,
 Nie ślubuy staremu człeku,
 Bo wnet pożalujesz.

Ale

Ale kiedy z dobrej woli
 Już się z nim połączysz,
 Nie szukaj obcej swywoili,
 Bo źle zawsze skończysz.

S T A C H.

Wy chłopaki cudzey żony
 Nie psuycie nikomu,
 Bo z tej mody zarażony,
 Tylko biada w domu.
 Tak się teraz w stadłach psują
 Żonki i mężowie,
 Że ich dzieci nie zgadują,
 Którzy ich oycowie.

B A S I A.

Wanda leży w naszej ziemi,
 Co niechciała Niemca,
 Lepiej zawsze mieć Rodaka,
 Nizli cudzoziemca.
 Gdzie się bardziey obcy ziomek,
 Niz Rodak podoba,
 Biedny bywa taki domek,
 Traci się chudoba.

M O R G A L.

Nie wierz nigdy szarlatanom,
 A szanny mądręgo,
 Nie pomagay dumnym panom,
 Ku biedzie bliźniego.

Bo z czasem się to nie uda,
 Caota weźmie górę,
 To nie będą żadne cuda,
 Że ty weźmiesz w skórę.

B R Y N D U S.

Nie pogardzaj ubogiem,
 Gdy jesteś bogaty,
 Bo nie czynią nas wielkiemi,
 Klejnoty i szaty.
 Nie wydzieraj co cudzego,
 Szanuj wszystkie stany,
 Poznaj w człeku brata swego,
 A będziesz kochany.

J O N E K.

Strzeżcie wianków swych dziewczęta,
 Mawiała ma ciotka,
 Bo w miłości jest ponęta
 Zdradliwa choć słodka.
 Dawniey chodził ślub na gody
 Przez cierniste pole,
 Teraz chodzi bez przeszkody,
 Ani się zakole.

B A R D O S.

Wy uczeni, którzy wszędzie
 Cjerpicie dla cnoty,
 Nie zawsze wam tak źle będzie,
 Nie traćcie ochoty.

Służyć swej oyczyźnie miło
 Choćby i o głodzie,
 Byłe w ludziach światło było,
 A sława w Narodzie.

CHOR JENERALNY.
 Poczciwość i miłość, wierność i zgoda,
 Niechaj pod naszym dachem panuje,
 Niech nigdy u nas prywatna moda,
 Głównie nie zawraca, serca nie psuje,
 Niech to świat pozna, że gdzie prostota,
 Tam jeszcze szczerza została cnota.

A R T A.

Świeżo dorożbiona do Krakowiaków.
 Daley chłopcy, rzućwa gody,
 Gdyż my tu spokojnie,
 Nie zawsze nam tey swobody,
 Wszak wiecie o weynie.
 Nasi bracia giną mężnie,
 Lub w niewoli żyją,
 Czemuż my tu niedołężnie,
 Gdy się za nas biją?
 Prawda mówisz, miłi bracie,
 Trzeba pójść za nimi,
 Ich się zemścić, i w rozpacz
 Bronić swojej ziemi.

Wszak ią sobie uprawiamy,
 Wszakże z niey żyjemy,
 Więc iey sobie wzięść nie damy,
 Choć na niey zginiemy.

Nie rozpaczay miły bracie,
 I nie trać nadziei,
 Wszakże i po srogiey stracie,
 Jest szczęście w kolei.
 Przy nas ieszcze Bóg potężny,
 Przy nas słusność stanie,
 Jeżeli Polak będzie mężny,
 To wolnym zostanie.

ARTE INNE.

Raz patrząc na mą Zosię,
 Gdy skronie wieńczyła kwiatem,
 Tyś iest rzekłem moim światem,
 Ty stanowisz o mym losie.
 Wzrok twoy czuły, lub okrutny,
 Jam szczęśliwy albo smutny. } bis
 Gdyby mi wybierać dano,
 Czyli wolę skarby złote,
 Czyli mą Zosię kochaną,
 I iey wdzięki i iey cnotę.
 Rzekłbym weseł złoto, kamienie,
 Ja wolę Zosi spoyrzenie. } bis

Róża co dzień tylko żyje,

Jednak z zefirem omdlewa,

Słownik co się w liściach kryje,

Przez wiosnę swej żoncy śpiewa.

Ty Zosiu w młodości kwiecie, }
Chceszże żyć sama na świecie? } bis

Nie ta pasterka szczęśliwa,

Której zaletą ozdoba,

Ni co się wielą podoba,

Ale ta co życie tkliwa.

To powiedzieć może. — Wierzę, }
Jest ktoś co mnie kocha szczerze. } bis

Ah! test co dla Zosi żyje,

Co ją nadewszystko ceni,

Miłość on swą wiernie kryje,

Niech się Zosia nie rumieni.

Lecz choć usta nie mówiły, }
Przecież go oczy zdradziły. } bis.

Z D R A M M Y

K A Z I M I E R Z W I E L K I.

O Hanno skarbie, mój złoty!

Już słońce dawno na Niebie,

Ja schnę cały od tęsknoty,

Trzy dni już niewidząc ciebie!

O Hanno moja kochana!

Jakżeś ty mnie podobana!

Gdy z daleka widzieć mogę
Zamek co Hannę mą kryje,
Czuję jakąś słodką trwogę,
Serce już z radości bije.

O Hanno moja kochana!

Jakżeś ty mnie podobana!
Dałem ci wianek spleciony,
Pełny jeszcze ranney rosy,
Kiedyż rozmaryn zielony,
Ozdobi ciemne twe włosy?

O Hanno moja kochana!

Jakżeś ty mnie podobana!
Kiedy król, rodzice mili,
Dadzą cię tobie wiernemu?
Nie nie wyrówna w tej chwili,
Radości szczęściu mojemu.

O Hanno moja kochana!

Jakżeś ty mnie podobana!

A R Y A

w Tonach żałobnych.

Srogi to łańcuch niewoli,
Jak tylko ciało krępuje,
Daleko zaś więcey boli,
Gdy serce czuje.
Goryczą umysł stroskany,
Chociaż rokoszy skosztuje,
Okrutniejszy nad kaidany,
Gdy serce czuje.

Wszelkie wygody, dostatki,
 Zgryzota wewnętrzna truis,
 I niszczy życia ostatki,
 Gdy serce czuie.

O życie najmniej nie stoję,
 Ni wygod swoich żałuję,
 Klnę tylko niewolę moję,
 Bo serce czuie.

Zrodzona w wolnej osadzie,
 Przecież tyrana znayduję,
 Że mnie obok iarzma kładzie,
 A serce czuie.

Niewinna przodków prostotę,
 Nikniesz w tym co nas prostuje,
 Niech ginę i ja z ich cnotą,
 Bo serce czuie.

Stać się ofiarą nie lubą,
 Temu który mnie szkaluje,
 Ah! czy nie iestże to zgubą?
 Co serce czuie.

P I E S N

w Tonie Pocztarskim.

Co to za rokosz w życiu jedyna!
 Kierować rządznie końmi w zawody,
 I machać gdy się one zacina,
 Gwiżdżącym biczem w pozad i w przody.
 Choćby o cały świat najmniej nie stoję,
 Skoro bicz smagły wezmę w ręce moje.
 Hot hot wi ha hot.

Moy grubo płaski rumak ośhoczy,
Skoro go tylko rzesko dosiędę,
Ledwie ze skóry co nie wyskoczy,

A mnie się zdaie że królem będę.
Choćby o cały świat najmniey nie stoie,
Skoro biez smagty wzięmę w ręce moie.

Hot hot wi ha hot.

Kiedy ia gwiznę, lub krzyknę srogo,
Wszystkie mnie razem słuchaia konie,
Tę, którą każe, iść musza droga,
Więc zda się iakbym siedział na tronie.

Choćby o cały &c.

Kierując dyszłem z upodobania,
Nie dbam o złoto ani pieniądze,
Bo tego iestem pod ten czas zdania,
Ze styrem państwa całego rządze.

Choćby o cały &c.

Kiedy zaś z miecyą złęgo wyruszę,
A los od szwanku czysto ochroni,
Kontent i myśl wspaniałey tuszę,
Żem kray swoy dźwignął w ostatniey toni.

Choćby o cały &c.

Niech mi kto daie Akasta zbiory,
Lub miliony wraz tu zalicza,
Nie będę na to bynajmniey skóry,
I nie dam za nie iednego bicza.

Choćby o cały &c.

P I E S N.

w Tonach z Ruska wesołych.

Kto szczęśliwy, ten rozumny,
 Temu i świat hołduje,
 Wszędzie mocny, zawsze dumny,
 I każdy go szanuje.
 Kto szczęśliwy, temu zawsze
 Słońce świeci w śród burzy,
 Samą niebó nęłaskawsze,
 Choć się innym zachmurzy.
 Kto szczęśliwy temu snadnie,
 Zerwać i w zimie grono,
 Innym z drzewa liść opadnie,
 Jemu w gródzie zielono.
 Kto szczęśliwy, temu twardy
 Krzemień owoc wydaie.
 A on w szczęściu swoim hardy,
 Złorzeczy mu i łaje.
 Kto szczęśliwy, choć źle broi,
 Nikt mu nie śmie zarzucić,
 Cnota sama nie dostoi,
 Gdy się zacznie z nią kłócić.
 Kto szczęśliwy, nie dba o to,
 Choć mu milczkiem złorzeczą,
 Tysiąc świadków znajdzie złoto,
 Że mu sławy nie spraczą.
 Kto szczęśliwy, ten rozumny, *da sapo.*

A R Y A.

Polusia.

Już się słońeczko ku nam zbliżyło,
 I co raz bardziej omdlewa,
 W naturze coś się rozweseliło,
 I wietrzyk miley powiewa.
 Gay się zielony wdzięczny rozwija,
 Znakiem to wiosny zbliżony,
 Skowronek z pieśnią w górę się wzbija,
 Samieczi szuka zgubionej.
 Motyło tyś był przysechł w zgniliznie,
 Coż cię to rusza i budzi?
 Zle mu w ścisnioncy było oyczynie,
 Więc się o wolność swą trudzi.
 Pasterz z pasterką pędzą swe trzody,
 W obszerne pastwisk zagony,
 Bezpiecni w pośród swojej zagrody,
 Wiek życia pędzą pieszczony.
 Za coż ją jedna tak nieszczęśliwa,
 W pośrodku swojej dziedziny?
 Że mi wolności tyran, urywa,
 I broni mojej iścizny;
 Wszakże dla wszystkich słońce stworzone,
 I wolność miła każdemu.
 Za coż me serce tak jest ścisnione,
 Że niema sprzyjać miłemu?

Niechże swą grogocę tyrán wywiera,
 I groźby czyni najwyżwsze,
 Ja dla kochanka w miłości szczerą,
 Z nim się chcę złączyć na zawsze.

À R Y A

Do wiosny.

Już tyle razy wóńce wracało,
 I blaskiem swoim dzień szczyści,
 A memu światłu doż się to stało,
 Że mi do tych czas nie świeci?
 Już słowik w lesie zaczął swe pieśni,
 Gay mu się cały odzywa.
 Kłóć powietrze ptaszkiemie leśni,
 A mój mi ptaszek nie śpiewa!
 Już tyle kwiatów ziemia wydała,
 Po onegdajszej powodzi,
 W różne się barwy łazka przybrała,
 A mój mi kwiatek nie wschodzi!
 Już się i zboże do góry wzbilo,
 I ledwo nie ktoś chce wydać,
 Całe się pole zazieleniło,
 A mój pszeniczki nie widać.
 O! wiosno! pókiż będę cię prosił?
 Gospodarz ze wsząd stroskany!
 Jużem tę ziemię łzami urosił,
 Wróć mi urodzaj kochany!

DOWASOW

O zdobowiąz, pokrętno wasy,
 Powstań na was rod, zniewieściaty;
 Dwornią trefne dziewcząt przekasy,
 Śmiejąc się z dawney Polaka chwały.
 Gdy pałasz cudze mierzył granice,
 A wózek marsowy sercami władał;
 Uymując w ten czas oczy kobiece,
 Bózek miłości na wasach siadał.
 Gdy młodzież popis czyniła w zbroi,
 A mgztwem tknęła twarz okazała;
 Glicera patrząc, szepnęła Chloi:
 „Za ten was czarny życiebym dała!
 Gdy nasz Czarnecki słynął żelazem,
 I dla oyczyzny krew swą poświęcał,
 Wszystkie go Polki wielbiły razem,
 A on tym czasem wasa pokręcał.
 Jana trzeciego gdy Wiedeń stawiał,
 Głos był powszechny między Niemkami:
 „Oto bohater, który nas zbawił,
 „Jakże mu pięknie z temi wasami!“,
 Zmieniły Narod pieszczone czasy:
 Polska w mdlejącej teraz posturze,
 Jak nam zaczęły panować Sasy,
 Ustąpić musiał i was fryzurze.

Płec luba kojąc rycerską cnotę,
Okuła czułość w złote łańcuszki;
Adonis, wdzięcząc piękną sromotę,
Na miejsce wąsów posadził muszki.

Bładey twarzyczce fawor przyznany,
Sarmackim marszem Nice się brzydził,
A dla niey Kleat, wódkami zlany,
I z wąsą razem i z siebie szydzi.

Kogo wstyd matki, oycow i braci,
Niech się z narodu swego natrzęsa;
Ja zaś z oyczytęj kontent postaci,
Żem ieszono Polak, pokręć wąsa.

Z O S I A

W ogródku.

Chciało się Zosi jagodek,
Kupić ich za co nie miała,
Jaś ich miał, pełen ogródek,
Ale go prosić nie chciała.
Wnet sobie sposób znalazła,
Rankiem się z chatki wykradła,
Cicho przez płotek przelaźła,
Wiśnie Jankowi wylaźła.
Poznał się Jasiek na szkodzie,
Wróble to mówił zrobiły,
Postawił stracha w ogrodzie,
Nie będą więcej gościły.

Na tycze jak się nalety
Kapelusz pięknie osadził,
Nawieszał starej odzieży
I stracha w sadku posadził.
Zosia się stracha nie bała,
Szczęśliwie płotek przebyła,
Z nowej się sztuczki naśmiała,
I nową szkodę zrobiła...
Ale się Jasiek domyślił,
Co to za ptaszek tak śmiały,
Nowe siodełka wymyślił,
I nie źle mu się udały.
Na miejscu tyczki przybrany,
Cicho przy drzewie sam staie,
Odział się w stare łachmany,
I niby stracha udaie.
Podług swojego zwyczaju,
Zosia gałązki nagina,
A tuś mi mały kultain!
Złapana biedna dziewczyna...
I tak tak ślusność kazała,
Skarał złodzieja przy szkodzie,
Z początku Zosia płakała,
Umilkła potem przy zgodzie.

DO PRZECIWNEGO LOSU.

Kiedy okropna cichość pannie,
 I zda się wszystko spoczywać,
 Wolno mię płakać na to co czuje,
 Wszak noc tży będzie pokrywać.
 Nikt mię podobno z ludzi nie słyszy,
 Bo tylko żyję samotnie.
 Wolno mi płakać siedząc w zaciszy,
 I los moy łaiać stokrotnie.
 Losie okrutny, życia tyranie!
 I cóż cię nad to poruszy?
 Na takie moje ciężkie wdychanie,
 dawno zamknięte masz uszy.
 Ja ód samego prawie świtania,
 Do ciemney nocy tży leię,
 Znowu oddycham przez częste łkania,
 Straciłem całą nadzieię.
 Choć iedni mówią, że słońce wschodzi,
 Ja na nie patrzę przez chmurę,
 Co iednych bawi, to mnie zasakodzi,
 Zbrzydziłem całą naturę.
 Losie wszakci to z natury dano,
 Nad całym światem królować,
 Czemuż nie czynisz iak ci kazano?
 Losie nie umiesz panować.

Co aż do zbytku prawie drugiemu,
 I ślad potrzeby dardziesz,
 Czemuż prawdziwie nieszczęśliwemu;
 Części udzielić załujesz?
 Boże! jeżeli z twej opatrności
 Do tego iestem wybrany,
 Niechcę ja złota ani wielkości,
 Tylko abym był kochany!

JUZIA DO JOZEF A.

Komu iest miły honor i cnota,
 Ten nie wie co to iest zdrada;
 Kim zawsze rządzi szczerą prostotą;
 Ten co ma w myśli, to gada.
 Przyzwyczajona pod matki rządem,
 Prawdę się wyznać gotuję,
 Nie uwiedziona żadnym przesądem,
 Pozwol, niech wyznam co czuję.
 Niech cię o Matko złoto nie ślepi,
 Ani małątek uwodzi,
 Z miłym w ubostwie będzie mi lepiej,
 Z niemiłym roskosz zaszkodzi.
 Kiedym kochana i kochać będę,
 Sytam o chlebie i wodzie,
 Lecz z niekochanym smaku pozbędę,
 Gorycz się da czuć i w młodości.

Juzio

Juzio bogaty w natury dary!
 Dobry, rozumny, poczciwy,
 On zabrał serba mego ofiary,
 On mój kochanek prawdziwy.
 Niech mi kto daie połowę świata,
 Niech bogactw naywiększych wzrusza,
 Cięższą mi będzie Juzia utrata,
 Bo w nim poczciwa jest dusza.
 Nie rządzi nigdy Juziem myśl płocha,
 Bo Niebo rozum mu dało,
 On mnie statecznie i szczerze kocha,
 A iaż mą mam bydź niestałą?
 Chyba chcesz matko zgubić nas dwoie,
 Nieszczęścia będziesz przyczyną,
 Na ciebie będziem płakać oboie,
 Z rąk matki dzieci poginą.
 Niech się iuż na mnie świat wzburzy cały,
 Niech mi powtarza żem płocha,
 Juziu ty tylko bądź dla mnie stały.
 Józefa wiernie cię kocha.

K W I T A

z Przyjaźni.

Różne postawy brał Jowisz na się,
 By mógł uisćić swe sądze,
 Tysiąc fortelów miał na zapasie,
 Ostatni fortel pieniądze.

To w złotym deszczu, to byczą postać
 W gorącej przybierał' ohęci,
 To by mógł kęsa smacznego dostać,
 W kształt się umiłał łabęci.
 Myślałem i ja poyść tego śladem,
 Lubom się mienieć nie umiał,
 Nie żebym kuśił zdraadnym układem,
 Lecz abym ciebie rozumiał.
 Lecz po co próżny ten zawod czynię?
 Bez tego już się poznaię.
 Samaś odkryła w iedney godzinie,
 Zwykłe kobietom zwyczajie.
 Nie iesteś Lede, Alkmena, Fillisiu,
 I ja też nie głupi Jowisz;
 Smiey się, umizgay, wab mnie Marysiu,
 Już ptaka na lep nie złowisz.
 Poznałem dobrze twoie zamiary,
 Któreś przedemną ukryła,
 Lecz spodziewam się nie uydziesz kary.
 Ktorąc ma zemsta życzyła.
 Wzgardziłaś mną i moją szczerą chęcią,
 Ktorą ku tobie pałałem,
 Niech czasu przeciąg zatrze niepamięcią,
 To, co ja tobie działałem.
 Coz to za gaszek śliczniuchny iak złotó,
 A roskosaney peken buty?
 Fieści się z sobą wieczorem pod grota
 Wónią i kwieciem osuty?

Komuż to zwiasz przekorna dziewczyno
 Wieniec różowy tak ładnie?
 Po prostuć widzę, lecz rokoszne płyną
 Włosy po barkach układnie.
 Ah! wiele razy nieszczęsny zaszlocha
 Na zmianę nie stałych bogów,
 Co go twej twarzy wabi miłość płocha,
 I do twych ucieczono progów:
 Kto ciebie kocha i swoją cię zowie,
 Nie zna nieborak co sądzi!
 Nędzny ten, w czyieys już powstała głowie,
 Zdradnie na blasku pobłądzi.
 Ja com się długo w lichym czołnie kręcił,
 Zwiesiwszy mokre odzienie,
 Wotyłem bożku wodnemu poświęcił
 W Kościele na lewy ścienie.
 Nie wierz od razu! jeźliś baczny człecze!
 Tey co ma zbyt wynalazku,
 Słowo, co w swojej miłości wyrzeczne,
 Zapisz na wodzie i piasku:
 Zdaymy na Boga resztę, bo też snadno
 Wietrzne on cofa wywiewy,
 I morze ciszką opuszczając na dno,
 Szumiące gładziło modrzewy.
 Co ma bydz jutro nie pytay się o to,
 W takieykolwiek będzie dobie,
 Niechay ci służy za zysk i złoto,
 Światko co poda dzień tobie.

A nie uwodź się pokieć kwiatek świeży,
 Ani poskoczny idź tanem,
 Nim twoy dziwaczna starość włos usnieży
 Nie bież za miłości wianem.
 Jeszcześ to twarda? i zbyt jesteś droga?
 Podnosisz czoło zwiesiste?
 Gdy ciebie starość podkarbuje sroga,
 O! tańszą będziesz zaiste!

. S A M O T N O Ś Ć .

Gdy raz usiadłszy pod dębowym cieniem
 Znudzony trzodą, spocząłem,
 Bawiąc me uszy słucznych ptasząt pieniem,
 Rozmyślać sobie począłem:
 O jak słodkie są te ptaszęta,
 Kontente z swego śpiewania?
 Żadna nie łudzi onych ponęta,
 Tylko wzajemność kochania.
 Ja tylko jeden jestem na świecie
 Biedny, i godzien litości!
 Zawsze mnie smutek z niedolą gniecie,
 I nigdy nie mam wolności;
 Bo coż jest nad cię wolności miła?
 Cóż można nad cię przekładać?
 Gotowem dla cię utracić siła,
 I owszem wszystko postradać.

Pókiż otoczon nieszczęść wichrami
 Przepędzać będę me lata?
 Poydę się błakać między puszczami;
 Niech nie oglądam już świata.
 Byway mi zdrowa trzodko ma luba!
 Zostawię was wolnemi,
 Nie rychło wasza znajdzie się zguba,
 Płaczcie nad ślady, moiemy.

Z KOMEDYI

Miłość w obronie Ojczyzny.

DO HANNY.

Gdy wspomnę sobie Hanusiu ma miła
 Te łube chwile kiedyś mi mówiła:
 „Że iesteś teden przywiązania godzien!
 „Obyś niezmiennym tylko ty był codzień.

O! Hanno piękny ty kwiecie,
 I mnie nie zmieni nic w świecie.

Bo gdy raz tobie przyrzekłem me ręce,
 Dla inney życia mego nie poświęcę,
 Takim ia będę w dostatku lub w głodzie,
 Czy w srogiey burzy, lub w miłej pogodzie.

O! Hanno piękny ty kwiecie,
 Już mnie nie zmieni nic w świecie.

Po tylu przysiąg, wzajemności miały
 Utwierdzić nieba ten związek nasz cały,
 Aż znagła woła Ojczyzna ratunku:
 Synu pamiętaj mnie cieszyć w frasunku.

O! Hanno piękny ty kwiecie,
 I to nie zmienił mię w świecie,

Może gwałtowna tej matki obrona,
 Zbroni przenieść się do małżeństwa grona,
 Trudno się oprzeć tak wielkiej potrzebie,
 Aby godniejszym stać się iay i ciebie,

O! Hanno piękny ty kwiecie,
 I to mnie nie zmienił w świecie.

Z O P E R Y

Prostota cnotliwa.

H A N U L K A.

Dobrze miłego sąsiedzie strumyka!
 Dobrze kochany! ty wiesz doskonale,
 Jak ciężkie serce me smutek przenika,
 Tobie samemu zwierzyłam me żale.

Żyłam spokojnie w cieniu wleyskiej chatki,
 Na łonie oycy i kochanej matki,
 A teraz w troskach smutnego wygnania,
 Nic nie mam swego prócz łez i wzdychania.

M A R Y S I A.

Niech troski twoje nadzieia śledzi,
 Po chmurach słońce iśniejsze wschodzi.
 Ten który rano stękał w niewoli,
 Wieczor z szczęśliwey cieszy się doli.

O B O I E R A Z E M.

Mieymyż nadzieję, że po tym smutku,
 Milszego odmian doznamy skutku.
 Te łzy, które nam dziś z oczu płyną,
 Mogą być intro szczęścia przyczyną.

H E L E N K A

Antku kochany, gdy cię nie widzę,
 Oświadczam miłość wzdychaniem,
 Lecz gdyś przytomny wten czas się wstydzę,
 Wydać się z moim kochaniem?

A N T E K.

Proźno o przyszłe frasujesz się rzeczy,
 Zostawmy dalszy nasz los Boskiej pieczy.
 A teraz proszę cię Helenko miła,
 Byś szczęścia mego daley nie zwłoczyła!
 Uśmierz te, którą czuie w sercu mękę,
 Day teraz słowo że wkrótce dasz rękę

Z N O W U A N T E K.

Serce pocziwe miłszy rokoszy nie czuie,
 Jak kiedy wezłey toni biednego ratuie,
 Inne skoro się kończą, iako dym uchodzą,
 Tey same wspomniania słodycz w sercu rodzą.

W O Y T E K

Dawne przysłowie, ręka rękę myie,
 Nie dla samego siebie człowiek żyie,
 Jak i dla drugich, tak i dla mnie drudzy,
 Wszysey iesteśmy sobie wzajem słudzy.

A N T E K W O Y T E K M A R Y S I A

Małośmy dotąd takich panow mieli,
 Ktorzyby na to względ iaki mieć cheieli,
 Ze i my co się rodziem wprostey budzie,
 Jesteśmy równie iak i oni ludzie.

A N T E K *zgniewem.*

Nielitościwi poddanych morderce!
 Czy nie dośći że ich trzymacie w niewoli?
 Wkładacie więzy nawet i na serce!
 W lepszey, bydlęta' uważasz żyją doli!

W O Y T E K.

Bodaby nie znał szczerego kochania,
 Kto utrzymaie te okrutne zdania,
 I z tą miłością, co się w sercu rodzi,
 Przed swym kochankiem wydać się nie godzi.

M A R Y S I A.

Niechay nie znaią nasze wieyske budy,
Zwyczajney dworom i miastom obłudy.
Niech się nią wielkie zaszczycaią damy,
My mieymy w uściech to, co w sercu mamy.

W O Y T E K.

Ręka się goi Maryśio kochana!
Lecz cięższa w sercu dokucza mi rana.
Tey mi lekarstwo żadne nie zgoi,
Poki nas święty węzeł niespoi.

M A R Y S I A.

Podobney Wóytku kochany
I ja czuję skutki rany,
Serce mogę dać ci snadnie;
Lecz mą ręką oyciec władnie.

O B O I E.

Oboie mu do nog padniemy,
Chęci nasze wynurzymy.

M A R Y S I A.

O w jakimże będę wstydzie!
Cicho! cicho! Antek idzie.

A N T E K.

Doświadczając iak kochanie
Nieobłudne serca dręczy,
Będę miał o twym staranie,
Serce moje w tym ci ręczy.
Ta śliczna ręka Helenko miła,
Dziś mię zupełnie uszczęśliwiła.

ANTEK, HELENKA.

Niechże nam wiecznie Nieba utrzymują
Tę roskosz, którą dzisiaj serca czują.

WOYTEK.

Idź prostaku uprzykrzony,
Nie godzienes takiej tony,
Jesteś gruby jesteś stary!
Szukay sobie rowney pary.

HELENKA.

Daycie mu pohoy braciszku kochany,
Dosyć on za swe winy ukrany.

WOYTEK.

Wart większey kary ten człek niegodziwy

HELENKA.

Wart iest litości skoro nieszczęśliwy.

ZDZIERSKI.

Na mnie się iści teraz to przysłowie,
Ktore podali nam nasi dziadowie,
Ze rzecz niesłusnie drugiemu wydarta
Idzie do czarta.

GOSPODARZ.

Zbyt tępy rozum człowieka,
Przysłych rzeczy nie przenika,
Czasem i na to narzeka,
Zkąd pomysłność mu wynika.

Z KOMEDYI
WESELE FIGARA.
PIOSNKA ZAŁOSNA.

CHERUBIN.

Nad igrającą fontanną,
Jakże ma dusza była stroskaną,
O moją mamę kochaną,
Ży obficie wylewałem.

Ży obficie wylewałem,
I na dębie karbowałem.
Jakże ma dusza była stroskaną!
Jey cyfrę z mą nie związało!
Króla w przechodzie nyrzałem.

Króla w przechodzie nyrzałem,
Z duchowieństwem, z dworem całem,
Królowąm widział zdumianą.
Jakże iest dusza moja stroskaną,
Królowąm widział zdumianą,
Z iakiey przyczyny płakałem.

Z iakiey przyczyny płakałem,
Straciłem mamę kochaną.
Jakże iest dusza moja stroskaną,
Straciłem mamę kochaną,
Którą adorowałem.

FIGARO.

Nad trzosem złota żyzną rolę

Zuzaneczki

Kochaneczki

Statek wolę,

To mi plon,

Plon, plon, plon —

Słuchać co iey, każde woła,

Aż po zgon,

To mi doła,

To mi plon,

Plon, plon, plon,

Plon, plon, plon.

B A Z Y L I.

Serca czułe, serca stałe,

Ganiące płochę kochanie,

Porzućcie skargi zuchwałe.

Jakaż jest zbrodnia w odmianie?

Wszak miłość skrzydła przybrała,

Aleby przeplatywała. (trzy razy.)

PIOSNKI KROTOFILNE.

B A Z Y L I.

I.

Trzy wiana, hoża dziewica,

Wieleż to razem korzyści?

Los Pazika i dziedzica,

W głupich niech wznioła zawisł.

Stara nas uczy łacina :
Kto zgręczny, swego dopina.

FIGARO.

Niech się cieszy kto zacząwszy!

BAZYL.

U kogo worek pełniejszy ...

ZUZANNA.

II.

Gdy mąż wiara łamie żonie,
Sam się chełpi świat żartuie,
Niech się żona zmyli w stronie,
Kto się dowie prześladiuie.
Zkąd ta beżecna ustawa?
Łatwa się odpowiedź dawa,
Że mocniejsi piszą prawa ... *bis.*

FIGARO.

III.

Smieszna zawieść starca Jana,
Chcąc mieć pokoy z młodą żoną,
Kupił strasznego brytana,
Którego u wrot spuszczonego
W nocy wrzawa niesłychana,
Pies nikomu wejścia nie dał,
Prócz kochauka co go sprzedał ... *bis.*

H R A B I N A.

IV.

Ta zuchwała nadyma się,
 Że dla męża tylko żyje;
 Ta że kocha zaklina się,
 Choć tym często słabość kryje.
 Mniey szaloną ta mi zda się,
 Która pilnie strzegąc granie,
 Przysięgać się nie śmie za nic... *bis.*

H R A B I A.

V.

Z niezgrabną wieśniaczką, która
 Za męża dałaby szyję,
 Nie wiele się pewnie wskóra,
 Dla mnie niech wielki świat żyje!
 Gdzie żona iak talar bity,
 Piątnem iednego pokryty,
 Służy na zysk pospolity... *bis.*

F I G A R O.

VI.

Slepym trafem urodzenia,
 Ten wziął berło, ów regoźd,
 Los te czyny rozróżnienia,
 Sta królów pysznych z wielbienia.
 Skruszył oktarze czas dzielny,
 Wolter został nieśmiertelny *bis.*

CHERUBIN.

VII.

Płci kochana! lecz zwodnicza,
Przez którą się wiek nasz kłóci,
Dzisiaj twe zdrady wylicza,
Ten co jutro do cię wróci.
Tak z parterem właśnie bywa,
Ten co dziś sobie przedrwiwa,
Jutro iego łaski wzywa.

ZUZANNA.

VIII.

Jeżeli to puste i śmieszne
Dzieło iaką prawdę mówi,
Przez wzgląd na to że ucieszne,
Pofolgujcie rozumowi.
Tak nas mądre przynęcenie,
Ku swemu zwraca celowi.

CNOTLIWA DZIEWCZYNA.

Pozostań Damonie szydzić,
Już mi wychodzisz z głowy,
Niechcę cię ani widzieć,
Ani pragnę rozmowy.

Próżnoby mi gadać,
Że mię kocha iak życie,
On toż samo powiadał
Nie dawno Teeklicie.

Wezmę wieniec różany,
I uplotki świąteczne,
Zwinę warkocz spletany,
I otrę łzy serdeczne.

Choćby się Damon spadał,
Będę igrać z Filonem,
Żeby sąsiad nie gadał,
Że tęsknię za Damonem.

Jeszcze nie przestarzała,
Rok mi osmnasty płynie,
Będę ich jeszcze miała,
Mezka płeć nie zaginie.

Który żyć będzie skromnie,
Co mało zna kochania,
Ten się niech tylko o mnie
Ojcu i matce kłania.

PIESN LAURA I FILON.

Już miesiąc zaszedł psy się uspiły,
I coś tam klaszcze za borem,
Pewnie mnie czeka mój Filon miły,
Pod umowionym iaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos zwiążę spletany,
Bo bym się jeszcze bardziej spóźniła,
A mój tam tęskni kochany!

Wez-

Wzmę z koszykiem! maliny moje,
 I tę pleciankę różową,
 Maliny będziem iedli oboje.
 Wieniec mu włożę na głowę.

Prowadź mnie teraz miłości! śmiała!
 Gdybyś mi skrzydła przypieła!
 Żebym nuyprędzey bór przeleciała,
 Potym Filona ścisnęła.

Otoż i jawor... niemasz miłego!
 Widzę że iestem zdradzona! |
 On z przywiązania żartuje mego,
 Kocham zmiennika Filona.

Pewnie on teraz koło Bogini
 Swey czarnobrewki Dorydy:
 Rozrywkę sobie okrutną czyni,
 Kosztem mey hańby i bidy.

Pewnie iey mówi: że obłądzona,
 W pieram się w drzewa i bory,
 I miasto iego białego łona,
 Sciskam nieczułe Jawory.

Filonie! w ten czas kiedyś nieznana
 Jeszcze miłości szaloney,
 Pierwszy razem ią w twoich zdybała
 Oczach i mowie pieszczoney.

Jakżem się mocno ubezpieczyła,
 Że z tobą będę szczęśliwą,
 A z tym się chytrze ukryć siliła,
 Że bywa czasem fałszywą.

Słabą niewinność łatwo uwiodą,
 Teraz wracając do domu,
 Nauczać będę moją przygodą,
 Żeby niewierzyć nikomu.

Ale któż zgadnie przypadek taki
 Dotąd zatrzymał Filbna?
 Może on dla mnie zawsze jednak,
 Możem ja próżno stworzona!

Lepiej mu na tym naszym Jaworze,
 Koszyk i wieniec zawieszę,
 Jutro paść będzie trzodę przy borze,
 Znajdzie... iakże go posieszę!

Oh nie!... On zdrayca, on u Dorydy;
 On może teraz bez miary,
 Na sprosne z nią się wydał niewstydy,
 A ja mu daię ofiary?

Widziałam wczoray iak na nią mrugał.
 Póty coś cicho mówili,
 Pewnie to dla niej kiy ten wystrugał,
 Co mu się wszyscy dawili.

Jakżeby moją hańbę pomnożył,
 Gdyby od Laury uwity
 Wieniec, na głowę Dorydy włożył,
 Jako łup na mnie zdobyty?

Wianku różany gdym cię splatała,
 Krwią cię ręk moich skropiła,
 Bom two najmocniej węzły spaiła,
 I z robotą się kwapiła.

Teraz bądź świadkiem moiej rozpacz,
 I razem naucz Filona,
 Jako w kochaniu nie nie wybaczy,
 Prawdziwa miłość wzgardzona.

Tłukę o drzewo koszyk mój miły,
 Rwę wieniec którym splatała,
 Te z nich kawałki będą świadczyły,
 Żem z nim na wieki zerwała.

Kiedy w chroście Filon schroniony,
 Wybiegł do Laury splakany,
 Już był o drzewo koszyk stłuczony,
 Wieniec różowy stargany.

F I L O N.

O popędliwa! o! nie baczny!
 Lauro! .. poczekaj .. dwa słowa ..
 Może występki mój nie tak znaczą,
 Może zbyt kara surowa.

Jam tu przed dobrą stanął godziną,
Długo na ciebie klaskałem,
Gdyś nadechodziła między chrościna,
Na umyślnie się schowałem.

Cheąc tajemnice twoje wybadać.
Co o mnie będziesz mówiła?
A ztąd szczęśliwość moją układać,
Ale czekałem zbyt siła.

Pierwsze two skargi o Dorys były.
Sądź o mnie Lapro inaczej!
Kogożby wdzięki tamtey zwabiły,
Kto cię raz pierwszy zobaczy?

Prawda: że czasem z nią się bawiło,
Mając znajomość tak długą;
Ale kochania nigdy nie było?
Nie iuz ten kocha co mruga.

O to masz ten kiy, po nim znamiona,
Niebieskie gładko rzezane;
W górze zobaczysz nasze imiona,
Obłądnym węzłem związane.

Cożem zawinił byś mię gubiła
Przez twoy postępek tak srogi?
Czyliż dla tego ześ ty zbłądziła,
Ma ginąć Filon ubogi?

Jeśli się za co twych gniewow boję,
To mię twa rozpacz strapiła;
Drogom kupować ciekawość moję,
Łzami ją swemiś płaciła.

Ale w tym wszystkim złość nie nie miała,
Wszystko z powodu dobrego, |
Ja wiem: dla czegoś tyle płakała,
Ty wiesz mój podstęp dla czego:

L A U R A.

Daymy już pokoy troskom i zrzędzie,
Ja cię niewinnym znayduję;
Teraz mój Filon droższy mi będzie,
Bo mię już więcej kosztuje.

F I L O N.

Teraz mi Laura za wszystko stanie,
Wszystkim Pasterkom przoduje,
I do gniewu ją wzrusza kochanie,
I dla miłości daruje.

L A U R A.

Jedna cię Dorys wyłączył miała,
Jey pierwsze miejsce naznacze,
Na to wspomnienie drzę zawsze cała,
Cóż! kiedy cię z nią zobaczę?

F I L O N.

Dla twego Lauró przypodobania,
Przyrzekam ci to na głowę,
Chronić się będę znią widywania,
W żadną nie wnijdę rozmowę.

L A U R A.

Czymże nadgrodzę za tę ofiarę?
Nie mam prócz serca wiernego,
Jedne ci zawsze przynoszę dary,
Przyymij iak coś nowego.

F I L O N.

Któżby dla ciebie nie zerwał węzły
Przyiaźni, co mnie nęciły!
W tej piękney twarzy wszystkie uwieźły,
Nadziele moje i siły.

L A U R A.

Ja mam mieć z płaczu po twarzy strugi,
Ale iak mi się nadarzy
Spleść i ułożyć warkocz mój długi,
Mówią: że mi to do twarzy.

F I L O N.

Gdyby mi Akast dawał swe brogi
Ze złotem swojej Izmeny,
Rzekłbym: Akaście, tyś jest ubogi,
Bo moja Laura bez ceny.

L A U R A.

Ani ja pragnę szczęścia wielkiego,
 Które (choćbym też i miała)
 Za jeden uśmiech Filona mego,
 Zarazbym z chęcią mieniała.

F I L O N.

O! światło moje! w pośród day nocy,
 Zagrodo mego spokoia!
 Ty jeszcze nie wiesz o twojej mocy,
 A ja czuję ją. O moja!

L A U R A.

Pokoż twą rękę gdzie mi pierś spada,
 Czy słyszysz serca to bicie;
 Za uderzeniem każdym ci gada,
 Że cię tak kocha, jak życie!

F I L O N.

Day mi ust, z których i niepokoie
 I razem słodycz wypływa;
 Tą drogą poszłę zapachy moie,
 Aż gdzie twa dusza przebywa.

L A U R A.

Czy w każdym roku taka z kochania,
 Jak w ośmnastym mogła?
 Jeżeli w tym nie masz pofolgowania,
 Jak ciekł miłości wydoła?

FILON.

Ścisniy twoiego Lauro Filona,
 Ja cię przycisnę wzajemnie;
 Serca zbliżone łonem do łona,
 Rozmawiać będą tajemnie.

LAURA.

Ty mnie daleko ściskasz goręcey,
 A iam cię tylko dotknęła;
 Nie przeto Filon kochasz mię więcej.
 Miłość mi siły odjęła.

FILON.

Lauro! coś dotąd dla mnie świadczyła,
 Jeszcze dowidzi to mało,
 Że mię tak kochasz, iakieś mówiła,
 Jeszcze mi prosić zostało.

LAURA.

Tegom się miała z ciebie spodziewać?
 Jakżo to skarga niezbożna!
 Nie proś, nie każ mi, ty mię chcesz gniewać
 Kochać cię więcej niemożna.

FILON.

Kiedyż mię za to nie będziesz winić?
 I kiedy będziesz wiedziała?
 Co do dzisiejszey łaski przyczynić,
 Że taka miłość nie cała.

L A U R A

Filonie widzisz wschodzące zorze,
Już to drugi raz kur piecie,
Trochę przydługo bawię na dworze,
Jak matka wstała truchleie.

F I L O N.

Żal mi cię puścić, nie śmiem cię trzymać,
Kiedyż przyspieszy czas drogi?
Gdy z moją Laurą i słodko drzymać,
I bawić będę bez trwogi?

L A U R A.

Miesiącu! już ja idę do domu,
Jeżliby kiedy z Dorydą
Filon tak trawił noc pokryiomu
Nie świeć, niech na nich dżdże idą.

P I E S N.

D A W F N E I K O R Y D O N

Jakiz to kray iest (Dafna się żaliła)
Ani tu pięknych owiec widać siła,
Ani tu drzewo prosto rośnie w górę,
Liściem okryte ledwo znaydziesz ktore,
I ptastwo leśne tu śpiewać nieumie,
I potok brudny smutno tylko szumi,
I lud tutejszy dla zupełney zgody,
Taki iak owce, drzewo, ptastwo, wody.

Korydon, który za drzewem schowany,
Wszystko to słyszał, wzruszył się tym zna-
cznie,

Bo kochał Dafnę i chciał być kochany,
Dla tego z żalem opowiadać zacznie:

O Dafne! kiedyś pierwszy raz stanęła,
W tej okolicy iakżeś nas ujęła
Twemi oczyma, twym ruszeniem ciała!
Nie toś! oh! nie to, nam obiecywała!

Wszystko tu ganisz aż do drzew i wody,
Coż ci zrobiły owieć naszych trzody;
Wszystkie posłuszne swemu pasterzowi,
Zgadują prawie co im tylko powi.

Żadna swą wolą nie pójdzie na stronę,
Pasę spokojnie chociaż nie strzeżone.
Idą na nasze skinienia z ochotą,
Kochaią zwierznosc, i to jest ich cnota.

Piękna topolo! tyś u Dafny krzywa;
Tu często pasterz przed słońcem spoczywa,
Tu w miłym chłodzie pasterek zabawa,
Tu prawie zawsze zieleni się trawa.

Miryl Klorydy tu pochwały śpiewa,
Piękna topolo! tyś u Dafny krzywa;
Spokoyne drzewo, schronienie pasterza!
Mieszkanie ptaków i leśnego zwierza!

Jam iest wam wdzięczny, was światkami
miałem,

Jak często dafne tutaj wspomniałem;
Wyście iey imię przez wasz odgłos miły,
Czułe do moich uszu przynosiły.

O iakże mnie ta iey niewdzięczność gniecie,
Szczęśliwe drzewa, że nie nie czuiecie!
Oto ten czyżyk, ten czyżyk zielony,
Tylko od samey natury uczony.

Spiewa iak umie swej samicy szarej,
Ale iey pilnie dochowuje wiary;
On na tę gałąź zawsze przylatuje,
Gdzie wie, że iego kochanka nocuje.

Ledwo co zorza poranna zaświta,
Już ją pieśniami swych miłości wita;
Ona się ciesząc z tej iego ofiary,
Nową ma słodycz chociaż w pieśni starej.

Miły strumieniu, brudnym cię nazwano!
Brudnyś; ale twej cnoty nie poznano;
Tyś zawsze wierny twojemu brzegowi,
Choć iakie słoty zleją, nikt nie powi:

Żebyś swe dawne opuściłszy brzegi,
Po obcych łąkach miał swoje noclegi.
Tak iest o Dafne! w którą spojrzysz stronę,
Wszystko wierności cechą naznaczone.

I lud tutejszy dla zupełney zgody
 Taki, iak owiec, drzewo, ptastwo, wody,
 W tey okolicy zkądś tu przybyła,
 Może piękniejszych pasterzów iest siła.

Może i piękniocy miłość opisują,
 Ale iey nigdy tak mocno nie czują;
 A choćby czuli, pewnie nie na długo,
 U nas iest pania, u nich miłość sługa.

Oni co miasta często nawiedzają,
 Tam się obłudnym duchem napawiają;
 Nam tu niewinna żyjącym prostotą,
 Wierność miłością a miłość iest cnotą.

Tu kiedy pasterz powie: żeś mu miła,
 Już z tym i umrze choćbyś go zdradziła.
 Dafne coś chciała mówić o miłości,
 Ale Korydon zemdlak od żałości.

Z O P E R Y

DRZEWO ZACZAROWANE. BASIA.

Komu są dane serce i ręka,
 Niech się zdrożności mey płci nie lęka,
 Dozna tey rzadkiey dzisiay nadrody,
 Wierności w żonie, stałości w młodey.

S T A C H.

Gdy mi przyjaźny los w lubey parze
 Dał wierne śluby nieść przed ołtarze,
 To nam nad inne słodsze wesele,
 Ze mego życia dni z Basią dzielię.

R U Z I A.

Kiedy na próżno apetyt stroję,
 Bym dzielić troski mogła we dwoje;
 Zagłuscie zawiść myśli ochoce,
 Niech wolnie z gachem Basi wyskoczę.

B Ł A Ż E Y.

Patrząc na serca z wiekiem dobrane,
 Gdy nad ich losem z uwagą stanę,
 Winszuję sobie, że państwo młodzi,
 Znaleźli szczęście na moim łożu.

B A R T O Ł O M I E Y.

Choć iak od mleka kot odsadzony,
 Z mej wychowanki nie biorę żony;
 Lecz mi zostaje w zysku nauka,
 Niech stary z młodą związków nie szuka.

P O M O C N I C K I.

Bydź nie powinny żadne w tym dziwy,
 Że słabszym rękę poda szczęśliwy;
 Lecz go szczęśliwszym nazwę w tym rzedzie,
 Gdy w połączeniu sera trafny będzie.

S Z C Z Ę Ś L I W O Ś Ć.

Niech komu wielka nadzieia zabłyśnie,
 Niech komu szczęście sili się umyślić,
 Ja przy Temirze gdy siądem bez świadkow,
 Z całego świata żartuję dostatków.

Gdyby mi za nią król dawał swe grody,
 Nie mieniałbym iey za iego dochody;
 Tey on w koronie słodczy nie wzie,
 Jaką ja w ustach Temiry znajduję.

Nie na tym ci to szczęśliwość, nie na tym,
 Gdy kto na ziemi potężnym bogatym;
 Gdy go sług liczne otaczają zgraie,
 Gdy kiedy zechce gniewa się i łaje.

Często pod pańskie bogate zasłony,
 Smutek z rozpaczą wszedł nie posrzedzony,
 Który wśród nocy głębokiej ich budzi,
 I niecierpliwe serca im zatrudzi.

A ja z Temirą o coż się turbię?
 I skarb i zdrowie w iey twarzy znajduję,
 A gdy mi powie, żem iey wdziękow Panem,
 Może być z moim co zrównane stanem?

KROSIENKA.

P
rožno mi matko stawiasz krosienka,
Inna mię teraz myśl wiedzie;
Ah! pozwól raczey wywrzeć z okienka,
Czyli moy Filon nie idzie.

Gdyśmy na siebie spojrzeli mile,
Powiedział tylko dwa słowa,
Bez niego teraz przykre mi chwile.
On moiej duszy połowa.

Coż go tak długo tam zatrzymało?
Droga mu nie jest daleka,
Serce on moje zna jeszcze mało,
Ktore na niego tak czeka.

Przez ten mą iechać gaik moy miły,
Kiedyż twarz jego zaświeci?
Ptaki się z tamtąd nagle ruszyły,
Zapewne on to już leci.

I sroczka z płotu skrzeczy na niego,
Coż to? niewidać go jeszcze?
Filonie na blask wzroku twoiego,
W ręce z radości zakleszcze!

O toż i widać gość luby iedzie
Sercu mojemu życliwy;
Miłość w te strony wzrok jego wiedzie,
A pod nim igra kół siwy.

Siąde w krosienkach na moment miły,
 Abym tę radość ukryła,
 By nie zrozumiał Filon przybyły,
 Że ja tu po nim tęskniła.

DO ELMIRY.

Kędyżes Elmira miła,
 O kim myśl twoja w tej dobie!
 Obyś tak po mnie tęskniła!
 Jako ja tęsknię po tobie.

Cóż mi te laski; te gaie,
 Obca to dla mnie postawa,
 Gdzie twarz Elmiry zostaje,
 Tam serca mego zabawa.

Zefirze! lećsz w te strony,
 Gdzie moja zorza się pali,
 Odwiedź ten laszek zielony,
 Gdzieśmy się z sobą żegnali.

Pamiętasz pod owym drzewem,
 Świadki serc naszych te cienie,
 Gdzieś miłym chłodził powiewem,
 Złączone usta płomienie.

Ah! może rozmyśla on o tym,
 I na minie kędyś tam czeka!
 Zanieś to prędkim polotem,
 Co iey przesyłam z daleka.

Szepnij:

65
Szepniy: że miłość nie płocha,
Że moje chęci są szczerze,
Niechay cię Flora tak kocha,
Jako ja kocham Elmirę.

Poleciał! lecz się ja boję,
Aby w tej pilney podróży,
Huciwszy westchnienia moje,
Nie ulgnął kędy przy róży.

Z O P E R Y.

Cosa - rara.

Kiedym jeszcze paść barany,
Gdym się z kozły w tryxy bawił,
Dziad mój mowca zawołany,
To mi często groząc prawił:

Synu! ogniem są kobiety,
Uciekay od nich niestety!
Ja też wierząc co dziad gwarzył,
Bojąc, abym się nie sparzył,
Tak od dziewcząt uciekałem,
Jak gdyby się spalić miałem.

Ale z czasem gdy natura
Pokonała groźby tego,
Poznałem że dziad mój rura,
Nie zna co jest najlepszego.

Lubo byłem zalękniony,
Z cicha jednak przybliżony,
Nie co się z nią zabawiłem,
Ale że się nie sparzyłem.

Wprzód pomału do dziewczyny,
Łaskę moję przyłożyłem,
Potym się sam przybliżyłem,
I dotknąłem się rączyny.

A gdy czułem, że nie pali,
Owszem chłodzi, owszem łechce,
Już staremu wierzyć niechce,
A na złość temu gaduli,
Kochać was będę damuli.

Może mi niewierzycie?
Otoż w krótkce zobaczycie,
Że żonczkę poymę sobie,
I pradziadkiem z dziadka zrobię.

ARYA DRUGA.

z Cosa-rara.

Zgoda już życie moje!
Zgoda już moje kochanie!
Porzuć tę zazdrość twoję,
Jut we mnie nie powstać!

Będziesz mnie kochał wiecznie,
I zawsze i statecznie;
Ty będziesz moją duszą,
Inne cię wdzięki nie wzruszą.

Choć tu w me uściskania,
Dla cię me serce płonie,
Tyś cel moiego kochania,
Umrę na twoim łonie.

Dotknij się serca mego!
O! iak skacze, iak biie!
Bo dla cię iedynie żyje,
I ia dla ciebie samego.

Będziesz mnie kochała wiecznie,
I zawsze i statecznie,
Ty jesteś moją duszą,
Inne cię wdzięki nie wzruszą.

Choć tu w me uściskania,
Dla cię me serce płonie,
Tyś cel moiego kochania,
Umrę na twoim łonie.

ARYA TRZECIA.

« Cosa rara.

Gdzie me szable? pistolety?
Fuzye, flinty, muszkiety?
Lecz iaka też ze mnie głowa?

Ka

Kto też kobietę wyzywa?
 Inney dla tey ukarania,
 Dałbyś ze sto całowania;
 Lecz że żony całowanie,
 Nie naysmilsze często bywa,
 Kto też kobietę wyzywa?

Małżonkowie co po grzbiecie
 Czasem od swych żon bierzecie,
 Wy mnie dajcie radę swoją,
 Jak mam karać żonę moją?

D O P A L M I R Y .

Dogodziło się memu przeznaczeniu,
 Już, jak żądało festem nieszczęśliwy.
 Cała mi folga została w westchnieniu,
 Mdleie z miłości żal mój niecierpliwy.
 Palmiro, czemu gdy szczęście przeminie,
 Razem i pamięć o nim nie zaginie?

Nie żądam zemsty, chociażem zdradzony,
 Jestem życzliwy, jak ci przedtym byłem;
 Nie odmieni mnie los mój uprzykrzony,
 I słodycz w życiu którą ja straciłem.
 Palmiro, czemu gdy szczęście przeminie,
 Razem i pamięć o nim nie zaginie?

Gdzie się obróćę, twój obraz napadam,
 Widzę go w kwiatach, z płaszętami śpiewa,
 Gdy komu kiedy o mym smutku gadam,
 Zda mi się, że się z łez moich naśmiewa.
 Palmiro, czemu gdy szczęście przeminie,
 Razem i Pamięć o nim nie zaginie?

Żyłem w słodyczy kiedyś mię kochała,
 Kiedy przestaiesz na życie nastąpi,
 Pójdę niech zawrę na zawsze powieki,
 Kiedym nie dostał tej czarnobryweki.
 Palmiro, czemu gdy szczęście przeminie,
 Razem i pamięć o nim nie zaginie?

DO TEKLI.

Przy tym to źródle szczęśliwy byłem,
 I pod szumiącym ławorem
 Z moją Teklusią lata przeżyłem,
 Rankiem i miłym wieczorem.
 A teraz widzę smutne doliny,
 I woda nie tak już żywa;
 Nie tak już kwitną wszystkie rośliny,
 Gruby cień wszystko pokrywa.
 Czuję, jak serce w swej postawie,
 Pozbyło roskoszy dawnych,
 Nie masz Teklust na tej murawie,
 Nie masz wieczorów zabawnych.

Cóż się to stało? czyż to być może?
Co mnie dotyka niezmiernie?
Gdziem przedtym dla niej wił wianek z róże,
By teraz patrzeć na cienie?
Teklusi! moja! zginęło echo!
Echo kochanej Teklusi!
Tyś była miejsca miłego cecho,
Bez ciebie smutno być musi.
Pójdę do cyfry, com ją zrysował
Wiernie swą ręką na korze,
Może ją jeszcze wyrok zachował,
Oddam ci wdzięczność iaworze,
Luby iaworze cóż się to stało?
Byliśmy razem kochani,
Smućmy się nad tą dolą niestałą,
Oba niewinnie skarani.
Ty żeś ją ziawił w liściach swych cieniu,
I spokoyności udzielił,
Ja! że byłem pierwszy zawsze w życzeniu,
I że z Teklusią żyć miałem.
Luby iaworze świadkiem mej wiary,
I świadkiem czystej zabawy,
Kiedym przy tobie czynił ofiary,
Patrzałeś na moje sprawy.
Żem iey jagody w koszyku nosił,
I kwiatki sypał na łono,
I iey zawsze po lesie głosił,
Cieszyłem ją zasmuconą.

A kiedy na mnie okiem ruciła,
 Zdało się, że pan nad pany,
 Przecię się serce moje smucilo,
 Choć znałem że był kochany.

A R Y E.

Z różnych Komedyy.

D O P A W Ł A.

Za cóż ja nigdy z Pawełkiem moim,
 Żadnych grymasów z sobą nie stroim?
 Bo serca nasze będąc wiaiemne,
 Wszystkie momenta czynią przyjemne.

Kiedy go ścisnę zaraz mnie całuje,
 I mówi szczerze to, co dla mnie czuie;
 Kocha mnie stale; chociaż nie bogatą,
 A iakże ja go kochać niemam za to?

Pawełku! gdyby pan wszelkie zgrody
 Dawał mi z sobą wszystkie swe dochody,
 Wolałabym ja z tobą dzielić troski,
 Niżli być panią, i mieć jego wioski.

Bo kiedy tylko ciebie oglądam,
 Już mam to wszystko, czego tylko żądam,
 Jużem szczęśliwa, jużem i bogata,
 Szarbem całego wzgardziłabym świata.

Lecz gdyby mi się chciała wydzieć która,
 Cóżbym czyniła? wzdrygał się natura!
 Choćby się z tobą i pod ziemię skryła,
 Wydarłbym cię, a nad nią się mściła.

Ale za coż mi przychodzi myśl płocha?
 Pawełek co mnie równo z życiem kocha,
 Wiem tak mię wielce szacuje i ceni,
 Pewnie się dla mnie nigdy nie odmieni.

ARYA DRUGA.

Tu, gdzie zefir powiewa,
 Gdzie wdzięczne mruczą zdroje,
 Gdzie kwiatki, łąki, drzewa
 Wonią dań przyjemną,
 Pódź tu kochanie moje,
 Siadaj i baw się ze mną.

Niech wiatr co igra sobie,
 Niech zdroj co wody syczy,
 Miłość mą ciągnie ku tobie,
 Miłość mnie z tobą łączy.

Ah! tak piękne płomienie
 Niech nigdy nie zatrwoży,
 Jedno boleści cienie,
 Niech to uszczęśliwienie
 Zawsze w nas miłość mnoży.

ARYA TRZECIA.

Pełną tey pamięci srogi,
 Żeni twoim sercem władała,
 Przez najmiłsze iakież wrogi,
 Losem szczęścia układała.

Teraz po takiej odmianie
 Serce, co w mych piersiach białe,
 Próżne szczyrości udanie,
 Więcej dla ciebie nie żyje.

Nie dozna nigdy słodyczy,
 Z npragicnych niegdys chwil,
 Ni cię więcej widzieć zyczy,
 Ni się na twą zdradę kwili.

Twym się leczę obłąkaniem,
 Tłumi wszystkie żądze duszy.
 Bo wzgarda dawnym kochaniem,
 I niewoli łańcuch kruszy.

W obłędzie przyrzeczeń twoich,
 Próżny z miłości i chwały,
 Byś się wyrzekł przysiąg swoich,
 Szukasz w mym sercu zakały.

Lecz znam iakie masz przyczyny,
 Wszak cię ugły te kłuby,
 Wdzięki to inney dziewczyny,
 Dla przyspieszenia mey zguby.

Z chęcią wyrywam tę strzałę,
Co mnie zgręcznie ugodziła,
Odnies sobie z innej chwałę,
Jam zdrajców łupem nie była.

Teraz na miejscu tej rany,
Znajdziesz ten wyraz pisany:
Iż two serce nie jest moim,
Ani moje będzie twoim.

Szukaj sobie tam słodyczy,
Gdzie bogactwa, gdzie honory,
Niech więc sobie cię dziedziczy,
Ta co ma cnot wdziękow zbioru.

Ja zaś pogardzam koronę,
Bo te są natury technienia,
Udam się na pieszerot łono,
Pragnę serca, a nie mienia.

ARYA CZWARTA.

Kazesz mi Pani śpiewać daremnie,
Gdy serce brząka me łańcuchami,
Każ szczęśł wszemu nuć o demnie,
Mnie tylko pozwól ięceć ze łzami.
Płyńcie łzy gorszkie, płyńcie strumieniem,
Bom stracił wszystko tracąc kochanie,
Wyrwiy mi życie grot z wdręceniem,
Albo mi serca powróć żądanie.

Wy góry, lasy, drzewa, ptaszęta,
 Ty echo czujesz me zażalenie,
 Wy znacie skały, wody iagnięta,
 Jakie ja cierpię w sercu dręczenia.
 Cóż chcesz tyranko więcej z mey strony,
 Chcesz życia? na twój niech rozkaz gię,
 Chcesz krwi? niech w sercu grot stałony,
 Niech do wieczności we krwi upłyne,
 A gdy więc zniknę, wspomniyże sobie,
 Żem między twemi był kochankami,
 Żałować będziesz chodząc po grobie,
 I patrzeć będziesz na proch ze łzami,
 A ciemnym, śmierci zawarty lochem,
 Gdy krok leniwy pchać będziesz po mnie,
 Czuć Twę nie będę wzgardy nad prochem,
 Lecz cię zemsta będzie gryść potomnie.

ARYA PIĄTA.

Niepomyślność.

Niemasz miłego! ilem łez wylała,
 Ilem dla niego wianków nawiązała,
 Póydę, a ile głos mój będzie zdołać,
 Będę go wołać! będę go wołać!
 Zaświadczy echo, iak go stałe kocham,
 Jak mi jest tęskno, boleię i szlocham.
 Echo zda mi się odpowiada kocham,
 Boleię szlocham, boleię szlocham,

A kiedy prawdę te słowa mówiły,
 Kiedy wołała: a gdzieś jest mój miły?
 Jeżeli nie stało już czynnego słuchu,
 Trąc go po uchu, trąc go po uchu.

Powiedź, że Kryśia biedzi się i smuci,
 Jeżeli mnie kocha, niechże więc powróci.
 Powróci! jeżeli twa myśl nie płocha,
 Że on mnie kocha, że on mnie kocha.

ARYE SPIEWANE
*W czasie inauguracji statui Kicła
 Japa III. Roku 1788.*

AMARYLLA.

W tej lubey gaiow odległych przestrzeni,
 Gdzie prac i starań iarzem uciążona,
 W zaciszu spokojnych sieni,
 Krótkich wytchnień zażywa korona;
 Cóż to za nowe los widoki zdarza?
 Już u tego Oltarza,
 Gdzie Flora kwiat różany, owoce perona,
 I snopki brała Ceres kłosem uwieńczona,
 Poważne Bóstwo iakim zbroynę hołd odbiera,
 Wszędy się rozpościera:
 Głós mężów,
 Szczęk orężów,
 Tentem tyni.
 Blask od broni.

A R Y A

A na ten obraz wspaniały,
Chciwa bohaterskiej chwały,
Szlachetna młodzież się zjawia,
I Marsa gony wyprowia?

D U O

TYMOKLEA z AMARYLLĄ.

Nowe nadchodzą widzę zwyczajnie:
Z czasem się mienią narody,
Rzeczydnie was rzucić rokoszne gaie,
I was przeźrzoczyste wody.

TYMOKLEA.

Wesołych trzodek zbiorę niewiune,
Jedyna wioska padpoło,
Pójdź trawkę zrywać w inną krainę,
Mieszkać tu daley nie spóro.

TYMOKLEA z AMARYLLĄ.

Gotuemy siostry ztąd odwrot chyży,
Płci naszej lekliwa dusza,
Ze srogim brzękiem Marsowej spłity,
Fletnia się nie zda pastuszą.

TYMOKLEA.

Tobie, o Panie! coś nas w te cienie
Przygarnął, i nasza trzoda,
Niechay wdzięczności żywe westchnienie,
Wietrzyk roznosi w nadgroda.

KORYDON.

Zaspokoy błędna myśli niepotrzebne trwogi,
 Prawdziwy ryterz dla nas nie srogi,
 Szacowne męztwo zawsze przy rozumie,
 Dobroczynność łączyć umie.

A R Y A

Choć mieczem grozi, choć połyska zbroją,
 Kmiotek go lubi, miasta się nie boją.
 Na to się do wojenacy on zabiera sprawy,
 By ochraniał współziomków majątku i sławy,
 I ten co się go lękaśz, był oyciec kochany:
 Do niego wolny wstęp miał poddanny,
 Rolnik swe zbierał bezpiecznie plony;
 Pasterz wolili pędził na zagony,
 A pastyczka hoża i śmiała,
 Kwiatki z uśmiechem mu podawała.
 Tego to tylko wózek jego raził,
 Kto zdradzał, zdierał, i prawa kaził.
 Bezpieczny naród był na jego łonie.

E R O F I L A.

Jakiż to jest bohater, powiedz Korydonie!

KORYDON.

Alboż to nie znać z tey wspaniałey miny,
 Potomka sławney w oyczyźnie Janiny?
 Ten rumak co się pod nim rzadkim kołem
 toczy,
 Ta stal glansowna, co mu pierś waleczną
 toczy.

Ten szyszak, co mu czoło poważne pokrywa,
 I z lekkimi wiatrami pierzem poigrywa;
 Postawę Sarmackiego Alcyda wydaie,
 Ten on ubior, takowe kochał obyczaje,
 By zwykając do trudów i wojennej pracy,
 Imię swe i oyczyzny wstawiali Polacy.

A R Y A.

Tego ci króla z głazów wywodzi
 Na przykład sławy, szlachetna młodzi.
 Ten co cię równie kocha, i cześć,
 Jak cię zawistny wyrok krępuie,
 A na potomne twardy grunt plony
 Potem zlanemi zyzny nasiony.

Ustąpcie więki pieszliwe,
 Hańbiąc narody skazo!
 Tam tylko czasy częściąliwie,
 Gdzie rozum daie żelazo.

Nikomu jeszcze nie służył,
 Kto się nim umiał zasłonić.
 Ktoż majątku swego użył?
 Jeżeli go niecheiał obronić?

Wiek co w śnie nikczemnym leży,
 Zdobyczą iest obcy masy,
 W takiej bitny lech odzieży,
 Grami z południa do północy.

T Y M O K L E A.

Ten, co wielkiego świata dziwny smach
Wymierzył,
Nie wszystko wszystkim w darow szafunku
powierzył.

Jeden obszerne włości posiada,
I tysiącami poddanych włada;
Drugiemu z losu tylko przypadło,
Potem oblane powłóczyć radło.

A R Y A.

Naszego stanu zbierać do woli,
Zysk najbogatszy kwiatki na roli,
I śpiewać tylko w błędnej pasterce,
Co tylko ustom podawa serce.

D U O.

E R O F I L A z A M A R Y L L A.

Kiedy zacięty na własne straty
Bratnich niechęci zapęd szalony,
Mściwe ku sobie zmierzał bułaty,
By pokoy mieszał i łamał trony,
W ten czas z sąsiedniej zuchwały kłeski,
Niecne zawoynik haraczę wkładał,
I wzniosłszy w górę zwyciężki,
Zyżne Podola łany posładał.

Tys

Tys Janie wodzu niewyciężony,
 Haniebne mieczem z krajaś soisze;
 Na twoich laurach dzielnie zemszczony,
 Spokojną Michał wyzionął duszę.

Co miły Wrzebień w swym łonie ziawił,
 Bierz od nas ten kwiat niesiony w darze.
 Wdzięczność narodu któryś ty wskawił,
 Trwalsze na twoje włoży ołtarze.

TYMOKLEA.

A ia, com sobie chodząc pod ten lasek bliski,
 Mrowczek pracowite uzbierała zyski,
 Wsympię ten dar w naczynie, i oddam w ofierze,
 Zanuśmy też, tak starzy nucili żołnierze,
 Co jeszcze na Wiedeńskiej służywszy pod
 Janem,

Dzieła jego zwyciężkim wielbili pianem.

CHOR POWSZECHNY.

Wsiaday na twoy koń dzielny monarcho
 waleczny,

Los przychodzi sąsiadom twoim ostateczny;
 Już Turczyn przebył Dunaj, już Węgry za-
 biera,

Już swe sztandary o grod Wiedeński ociera,

Niemcy ręce wznoszą,

I o pomoc proszą,

Pożar w bliskiej ścianie,

Ratny wielki Janie?

Drzy ziemia pod orężem, gromadzą się
Zbrojne

Roty, huffy, chorągwie; trąby głoszą wojnę.
Wszędy mężna ochota i głos ieden leci:
Wygraliśmy kiedy nam przodkuie Jan trzeci.

On już turkow znaszał,
Woyska ich rozpraszał.
Pod jego przywodem,
Chwała za narodem.

Rusza Karol i wy za nim wielkich domow
szczątki,

Nie żal wam rzucić żony, dzieci i małżonki,
Każdy swoy pułk prowadzi w porządku i
sprawie,

Gotow umrzeć przy tronie i wierze i sławie.

Wiedzieć zastoniony,

Huczy z każdej strony.

Nadzieia w nim żywa,

Jan z woyskiem przybywa.

Już na placu ochotne stanawia szyki,
Dały hasło do bitwy tysięczne okrzyki:
Siecze, strzela, naciera, zgodnie pomieszany
Mężny Lech z walecznemi wespół Almany-

Próżno się opiera,

I siły wywiera

Nieprzyiaciel mnogi,

Poszedł, poszedł w nogi.

Niemasz go : hańbę tylko i łupy zostawił,
 A tobie królu sławę nieśmiertelną sprawił,
 Żeś wierny w przyrzeczeniach nie załował
 pracy,

By w domu i u obcych słynęli Polacy.
 Potomność ci za to,
 Nadgradza zapłatą,
 I dla twej pamięci,
 Dziś Ołtarze święci.

A M A R Y L L A.

Jak po złotej pogodzie gdy nastąpi chmura,
 zima po rokosznej jesieni ponura,
 J^ugroźszy żal niesie oboję porównanie chwili.
 Polacy, co jesteście? i czymieście byli?

A R Y A.

T Y M O K L E A.

Zeszły niestety szczęśliwe chwile,
 Unosząc z sobą czasy łaskawe.
 W teyże z walecanym Janem mogiło
 Śmierć twoję Polsko zagrzebła sławę.

W poczcie niebieskich koł zawieszony
 Owiego poklęsa mężny i dzielny,
 Nie świeci więcej na nasze strony,
 Okrył go chmurą pomrok śmiertelny.

Więcey półwieczney igrzysko zwady,
 Narodzi letargiem zdięty beczynnym,
 Sam się osłabia, mocnił sąsiady
 Niechcąc się dźwigać, sam został winnym.

Wiek co nam pierwey zezłotem chodził,
 Sierpem zrzucając zwycięskie wieńce,
 Płonnych już tylko chwastów narodził:
 Jakowe żniwo tacy i żęńce.

A R Y A.

Ze mgły na jasne wstawasz promienie,
 Życzliwą ręką dźwigniony Janie!
 Może to hasłem: na twa weyrzenie,
 Ze i oyczyzna z tobą powstanie.

A R Y A.

K O R Y D O N.

Ustąp z umysłów rozpaczy nieczemna,
 Miłość to wszystko odmieni wzajemna,
 Nie trudne dla niey są żadne przeszkody,
 Ona upadłe podźwiga narody.
 A kiedy serca niechętnie ożywi,
 Mężni Polacy będziecie szczęśliwi.

C H O R P O W S Z E C H N Y.

A kiedy serca niechętnie ożywi,
 Mężni Polacy będziecie szczęśliwi.

E R O F I L A.

Z teyże krwi zacnych przodków urodaeni,
 I tylko losow koleją przyćmieni,
 Uyrzą ich znowu wskrzeszone zaszczyty,
 Wiek przywracając Jana znakomity.
 Ich wielkim dziełom świat się ieszcze dziwi,
 Mężni Polacy będziecie szczęśliwi.

C H O R P O W S Z E C H N Y.

Ich wielkim dziełom świat się ieszcze dziwi,
 Mężni Polacy będziecie szczęśliwi.

A M A R Y L L A.

Ten co szanując poprzednicze cienie,
 Martwe ich zwłokom podźwiga kamienie,
 Oycowskie ku wam ściągając ramiona,
 Do uprzejmego zaprasza was łona,
 Bądźcie o dobro powszechne gorliwi,
 Będziecie równie mężni i szczęśliwi.

C H O R P O W S Z E C H N Y.

Bądźcie o dobro powszechne gorliwi,
 Będziecie równie mężni i szczęśliwi.

T Y M O K L E A.

Darzę niebieski, zgodo pożądana,
 Twoim natchniony naród niegdys duchem,
 Obrał dziś sobie i oycę i pana,
 Złączy tymże serca iedności łańcuchem.

I my i po nas którzy będą żywi,
Będziemy równie mężni i szczęśliwi.

CHOR PÓWSZECHNY.

I my i po nas którzy będą żywi,
Będziemy równie mężni i szczęśliwi.

PROSTOTA.

Nie mam srebra, ani złota,
Nie dam wam żadnych prezentów.
Uboga moja prostota,
Nie zna takowych ponętów.

Prosty jestem z urodzenia,
Po prostu gadam i czuig;
Prosty mam sposób myślenia,
Po prostu was też przyymię.

Oto mój domek nikczemny,
I wszystko co tu widzicie,
Niech wam tak będzie przyjemny,
Jak mi jest wasze przybycie.

Już przyszedł ten dzień szczęśliwy,
Los mi was szczerzy sprowadził,
Ah! iakże jestem troskliwy!
W moim sercu waszym posadził.

Oto owoce, bławatki,
 Oto iest chłodna murawa,
 Te wszystkie moje dostatki,
 To moja dzienna zabawa.

Znikome szczęście człowieka,
 Nikogo dłuży nie cieszy,
 Pomyślność prędko ucieka,
 Smutek czym prędzy pośpieszy.

Czemuż mi nieba nie dały
 Bydź panem kraju wielkiego?
 Stawiałbym kolos wspaniały,
 Na wieczną pamięć dnia tego?

I tak wyrznię na kamieniu
 Was wszystkich rzędem imiona,
 Na znak, że była w tym cieniu,
 Cnota z przyjaźnią złączona.

ROZSTANIE SIĘ.

Moc przeznaczenia dziś me szczęście truje,
 Same już troski i żale gotuje,
 Nadchodzi smutna rozstania godzina,
 Ach! Iris o mnie niech nie zapomina!

Krótkości pędzony z tobą słodkisy chwili,
 Do snu podobna zmyśli tylko myli,
 Ciężar rozpaczy duszę mą ugina,
 Ach! Iris o mnie niech nie zapomina!

Węzeł szanowny przysięgą stwierdzony,
 Poniosę z sobą w każde świata strony,
 Wierność zaświadczy odległa kraina,
 Ach! Iris o mnie niech nie zapomina!

Aż zmiękczone uyrzę nieba przecie?
 Wrócą mi co mam naydroższego w świecie.
 Teraz cię tylko me serce zaklina.
 Ach! Iris o mnie niech zapomina!

JUŻ JA NIE TEN.

Lata moje ustąpiły,
 Nie wioda tak o mnie spory,
 Jak się dziewczęta kłóciły
 Za czasów piękney Lindory.
 Dziś już podstarzały,
 Próżno dla kochanki
 Spiewam przez dzień cały,
 I przynoszę wianki.
 Schylam się do wieczora,
 Już ja nie ten, cóm był wczora.

Przedtym gdy mi młodość służy,
 Każda mnie nymować chciała,
 I do boku bukiet z róży
 Sama Klos przypinała.

Dziś ledwie wyproszę,
 By mi kwiatek dały,
 I łudząc się noszę,
 Ten znak dawney chwały.
 Schylam się już do wieczora,
 Już ja nie ten com był wezora.

Rzeka w górę nie popłynie,
 I nie wróca się me lata,
 Wiek już cały marnie zginie.
 Kto z młodu nie użył świata,
 Już Filon w podróży,
 Gdzie wiedzie pieszczoła,
 Dziś ci pole służy,
 Jutro będzie słota.
 Schylam się już do wieczora &c.

Z O P E R Y

Włoszka w Londynie.

A R Y A

P A N I B R Y L A N T E.

S kromnie zawsze poglądał
 Jasienko mój kochany,
 Ach! filut zawołany,
 Tym mnie omamie żądał.
 Ta myśl jego była cała,
 Czy kochasz mię gdym pytała,

20
Ach! mówił: dla cię umieram,
Ktoż więc będzie twą żoną?
Bostwo me! . . . ciebie obieram!
Kiedyż będę zaślubioną?

Jutro kiedyż tak skora,
Lub jeszcze dziś z wieczora.
Już miało być wesele,
Bal był gotów i swaty,
Zeszli się przyjaciele,
Już mnie stroiono w kwiaty.

W tym gdy miał przysiądz wzajemnie,
Uciekł mój Jasio odemnie.

O nieszczęśliwe kobietki!
Nie dajcie mężczyznom wiary,
Ich umysł nadto jest letki,
Nie warci serca ofiary.

Nie stateczni, nie użyci,
Pełni zdrady, Hypokryci,
Dumni, srodoży i szalbierze,
Ach! już żadnemu niewierzę!

ARYA DRUGA. LIWIA WŁOSZKA.

Zapomniey o mnie na wieki,
Kochay już inną taranie!
Nie długo w tym smutnym stanie,
Śmierć zamknie moje powieki.

Gardź mną, dla swej Lindany,
Nieś serce którem ja miała,
Ach! tak niebędziesz kochany,
Jak cię Liwia kochała.

ARYA TRZECIA.

'Polidor Neapolitanin wioażniący.

Jakąż rokosz dla mnie drogą,
Jak to sprawi radość wielką,
Kiedy z moją madmozelką
Nie widziany od nikogo,
W mych pantoflach i szlafmicy,
Chodzić będę po ulicy!

Spodkam kredytora mego,
Nie widzi mnie, idę śmiało.
Szturknę w bok Pana jakiego,
Aż ten nie wie co się stało.
Bię, tłukę, trącam kuć,
Rąbię, siekam i płazuje.

Dać szcutki i kułaki,
A nikt nie wie kto to taki.
Co za rokosz niepojęta!
Ach! słodkie dla mnie momenta!
Ach! jakąż ja pociechę czuję! *bis.*

A R Y A.

L I W I A.

Do Neapolu śechaciem gotowa,
 Umieć po włosku niektóre słowa.
 Neapolitanką chętnie zostanę,
 A gdy za męża ciebie dostanę

Będę ci mówić: *Caro Sposino!*
 Ty mą poroichą iesteś ledyną.
 Może mą ręką niewzgardzisz przecię,
 Ach! ciebie tylko kocham na świecie!

D U E T O.

Z teyż Opery.

M I L O R D.

Patrzay iak srogie męki
 Serce ponosi moje,
 Ach! przez te łzy, te ięki,
 Niechay gniew twój ukoie!

L I W I A.

Darmo mię wzruszyć żądasz,
 Już cię zapomnę wiecznie,
 Ach! ten raz ostatecznie,
 Teraz mnie już oglądasz.

M I L O R D

Więc mnie porzucasz okrutna?

O B O I E.

O chwilo nader smutna!
 Nieba! iakaż męczarnia.
 Serce moje ogarnia!

O wy, którzy się kochacie,
Którzy macie serce tłuwe,
Wy to najlepiej poznacie,
Jak me serce nieszczęśliwe.

Nieba! okrutne Nieba!
Jak srogie wasze ciosy!
Już podobno te losy
Śmiercią zakończyć trzeba!

W S Z Y S C Y.

O szczęśliwe momenta,
Nader przeyme losy,
Niechay nam instrumenta
Zabrzmią w radosne głosy,
A wierna Włoszka w Londynie,
Niechay na zawsze słynie.

Z D O N Q U I S Z O T T A

Niepewność losu przyszłego.

Jestem miłości żeglarz obłąkany,
Płynę po morzu pełnym naw rozbitych,
Nie znając lądu rzucają bałwany,
Kiedyż się skończy bieg myśli mych skrytych?

Mam przewodnika iaśniczącą gwiazdę,
Za której wodzem obracam się wszędzie
Słońce świetniejszy nie ma w żadnym rze-
dzie,

Któraby mówię prowadziła iazdę,

Iż iey obrotow. nie wiem w tey kolei,
 Na los się puszczam niepewnego biegu,
 Zważam ią pilno chociaż bez nadziei,
 Nie mam żadnego innego zabiegu.

Acz prowadzony przeciwnym wyrokiem,
 Co wstrzymując mnie używa swey mecy,
 Da mi się błagać od rana do nocy.
 Chroniąc ią przed mym spragnionym wi-
 dokiem.

Gwiazdo ozdobna moim oczom miła,
 Nie kryj iasności twej w ciemney podróży.
 Jeżeli w tych miejscach nie będziesz świeciła,
 Zapewne zginę, serce mi to wróży.

DRUGA Z TEGOŻ.

Ufność lepszego szczęścia.

Nie trać me serce nadziei, doznana
 Stateczność wszelkie przewycięża trudy,
 Miłość panuje gdy jest bez obudy,
 Szczęśliwość miłsza im mniej spodziewana.

Zwykle zwycięztwo idzie za odwagą,
 Kiedy się czyni wysilenie mężne,
 Wążąc przekona siły potężne,
 Opicszałym się nadgradzą z niewagą.

Nabyć miłości łask drogo przychodzi,
 Acz ich dostąpić im, trudniej tym mili,
 Choć wiele czasu starań się wysili,
 Jedna pomyślna chwila to oskodzi.

NIEZMIENNOŚĆ.

Trudno z mocnemi walczyć Niebiosy,
 I na uparte harzekać losy,
 Mą statecznością sama cieszę się.
 I płynę z wodą gdzie mię poniesie.
 Filonie, póki mych oczu stanie,
 Które z słodyczą na cię patrzyły,
 Póki me serce bić nie przestanie,
 Póty mi będziesz nad wszystko miły.

Mienią się lata noc za dniem zenie,
 Ja się w miłości mey nie odmienię.

Ty choć w dalekiej będący stronie,
 Na ukochanym schylony łonie
 Szczęśliwey iakiej rywalki mojej,
 Miłość wam usta słodyczą spoi,

Wspomniawszy, że twe serce mym było,
 Choć te z goryczą przyymę nowinę,
 Przecież cieszyć się znaję przyczynę,
 Że cię kochanie uszczęśliwiło.

Mienią się lata, noc za dniem zenie,
 Ja się w miłości mey nie odmienię.

Czy cię twe cnoty do góry wzniosą,
I przyjdzie szczęście z niebieską rosą,
Które gdyby mnie usłuchać chciało,
Ciebie by tylko za cel swój miało.
Ja na wiadomość szczęścia twoiego,
Gdy mey radości w sercu nie zmięszczę,
Zgubiwszy pamięć stanu pierwszego,
Z radości pierwsza w ręce zakleszczę.
Mienią się lata, noc za dniem żenie,
Ja się w miłości mey nie odmienię.

Mnie iakiekolwiek czekać losy,
Czy mi fortuna gotuje ciosy,
Czyli zamyśla cieszyć mą bidę,
Za przeznaczeniem spokojna idę.

Nie zginie u mnie pamięć Felona,
Ani się żadnym nie zmieni stanem,
Czy przy nim jestem, czy oddalona,
On serca mego iedynym panem.
Mienią się lata, noc za dniem żenie,
Ja się w miłości mey nie odmienię.



P I E S N
Żołnierska.

Do broni! bracia, do broni!
Dzień sławy dla nas przychodzi:
Podnieś oręż w dzielne ręce,
Lepsza od ojców twych młodzie!

Do broni! stawcie się w raty,
Liczne kraju Wołowniki są
I pełni męskiej ochoty,
Zbrojcie się w kosy i piki.

A dopókiż to Moskale,
Dręczyć nas będą bezkarnie?
Dopóki będą zuchwale,
Kraść nasze domy, spiżarnie?

Do broni! stawcie się w raty, &c.

Zdradą nas podeszli, zdrada,
Niezdolni pokonać męstwem:
A teraz kaidany kładą,
Jakby nas zmogli zwyciężtem.

Do broni! stawcie się w raty, &c.

Na płacz bytów nieużyłci,
Dzieci nasze mordowali;
A nędzy naszej niesyćci,
Na reszcie kraj rozszarpali.

Do broni! stawcie się w raty, &c.

Ey! bracia, przecieśmy mężo!
 I nie bez serca Polacy!
 Weźmyno do rąk oręż,
 Wnet Pierzchną z Moskwą Prusacy.
 Do broni! stawcie się w rotę, &c.

Smiałość chwalebna Młodzieńce,
 Plamę z nas gausności zmażę: &c
 Świadczą Dubieńka, Zieleniec,
 Co męstwo Polskie dokáže.
 Do broni! stawcie się w rotę, &c.

Żelazem wolne narody,
 Korzą zuchwałość sąsiada:
 Żelazo wróci swobody,
 I drogą wolność nam nada.
 Do broni! stawcie się w rotę, &c.

Wnet trwożny o swe korony,
 Ten, co nas napełniał strachem,
 Klęknie tyran przełęczniony,
 Przed wolney broni zamachem.
 Do broni! stawcie się w rotę, &c.

Zdraycy! bez Boga, bez wiary,
 Brzydkie oycyzny wyrodnienie!
 Już złość wasza doszła miary,
 A karę odnoszą zbrodnienie.
 Do broni! stawcie się w rotę, &c.

Głośmy zwyciężką Warszawę,
I początek zwycięstw Kraków:
I przewyżamy tych miast sławę,
Dla większej sławy Polaków.

Do broni! stawcie się w rotę, &c.

Ty! coś nadzieją jest naszą
Wodzu! a Polski ozdoba,
Żadne nas groźby nie straszą,
Gdziekolwiek poydziesz, my z Tobą.

Do broni! stawcie się w rotę, &c.

Próżno śpiżowe ruńnice
Srogie wyrzucały ciosy:
Widziały już Raławiec,
Armata wzięta przez kosy.

Do broni! stawcie się w rotę, &c.

O! Rycerze! zwyciężycie!
Precz z serc wątpliwość i trwoga,
Ach! także słodko nieść życie,
Za ciebie oyczyno droga!

Do broni! stawcie się w rotę, &c.

Poprzysięgamy stokratnie,
Nie dać się więcej ciemiężyć,
I poydziem wszyscy ochotnie,
Z Kościuszką błąd i zwyciężyć.

Do broni! stawcie się w rotę, &c.

NADGRÓBEK.

*Dla Rycerzów, którzy polegli pod
Ractawicami.*

Przechodniu! powiedz braciom, żeśmy tu po-
legli. (biegli,
Kiedyśmy, za ich wolność, śmiało na śmierć

PIESN

O c h o t n i k ó w.

Pókiż Polaku zgnuśniały,
Rozłączony z bracią twemi,
Bez sił, bez rzędu, bez chwały,
Będziesz więźniem w swojej ziemi?
Garść naieźdników trwożliwa
Gnębi ludzi miliony,
A naród upokorzony
Jeszcze litości ich wzywa.
Pókiż damy się ciemnić?
Daley bracia do oręża!
Kto chce umrzeć, lub zwyciężyć,
Ten zawsze prawie zwycięża.

Bracia, co nas bronić chcieli,
W ucisku i nędzy żyją,
Lub niezemszczeniu zgineli,
Lub w więzach tyrana gniją.

Czyż będziemy na to głuchemi?
Czyż ich ięk nas nie poruszy?
Niemamyż to w ciałach duszy?
Niemamyż żelaza w ziemi?

Pókiż damy się ciemnić? &c.

Wy, co wahać się skrycie
 Między trwogą i nadzieją,
 Spokojnie na to patrzycie,
 Jak bracia krew za was leją.
 Za waszych nieprzyjacieli
 Wcześniej głośmy się sami:
 Nie wart szczęścia dzielić z nami,
 Kto niebezpieczeństw nie dzieli.
 Pókiż damy się ciemiężyć? &c.

Roztropne moderatory!
 Skryte stronniki Północy!
 Któreż wam odkryły dwory,
 Że nam nikt nie da pomocy?
 Nie... nie walczymy my sami,
 Jest to wasza potwarz szczerą,
 Cnota i męstwo nas wspiera,
 Bóg i Kościuszkę jest z nami.
 Pókiż damy się ciemiężyć? &c.

Wy mieszkańcy tej samej ziemi!
 Których przesady dzieliły,
 Ośmielcie się być wolnemi,
 I poznajcie wasze siły.
 Ratujcie naród w potrzebie
 Wszyscy, bez różnicy stanów;
 Biliśmy się dość za panów,
 Błymy się teraz za siebie.
 Pókiż damy się ciemiężyć? &c.

Oto Kościrusko przywołzi,
 Woyska i ludu kochanie!
 Idź za niem ochocza młodzi,
 A ieszcze Polska powstanie.
 Walecie za wolność i prawa,
 Wszyscy, co dobrze myślicie:
 Nie pewna iest wasze życie,
 Ale pewna wasza sława.
 Pókiż damy się ciemieżyć? &c.
Spielka Włościan Krakowskich.

Daley chłepcy, daley żywo!
 Otwiera się dla nas żniwo:
 Rzućwa pługi, rzućwa radło
 Trza woiować kiej tak padło.
 Niech kobieta gospodarzy,
 Niech pilnują roli starzy.
 My paropey, zagrodniki
 Rzućwa cepy, bierzwa piki,
 Bierzwa kosy, bierzwa dzidy,
 Otrząśniywa się z tój biedy.
 Biywa wszyscy wraz Moskali,
 Bo nas się dość naterali.
 Naućwa i sądrę Prusa,
 Ze iesce w nas Polska dusa,
 Jesce nasa chłopska kosa,
 Potrafi im utrzcć nosa.
 Wymłóciem ich iakó snopy;
 Coż to? bośmy to nie chłopy?

Już ich strzepali za katy,
 Przy Racławskim nase braty:
 Z siekli, z kuli, z mordowali,
 Harmaciska odebrali.
 Odebrali konie, bryki,
 Dukaciska i rubliki,
 A ci co byli żwawsemi
 Te pozostali starssemi.
 Głowacki co był Bartosem,
 Chodzi teraz iak pon'strzosem,
 I Gwiazdickiemu niczego,
 Nie duskoś by i nom tego?
 Nuyno chłopey pódzwa i wa,
 Nasey się krzywdy pomściwa,
 Jesce i nom Bóg púsceści,
 Nie załuywa na nich pięści.
 Mawa ręce po pięć palcow,
 Rzućwa się na tych zuchwalcow.
 Poprzedaywa woły z wozem,
 Spiezwą wszyszey za obozem.
 Poprzedaywa i podnaki,
 A przystaywa do Kosciuszki.

H Y M N . D O . B O G A .

W terażniejszych oklicznościach kraiu.

Stworco wszystkiego, o potężny Boże!
 Wolny krom ciebie pana mieć niemożes
 Oto lud tobie samemu poddany
 Gniebił Tyrany.

Kiedyż się z nami uyrzy pokoy zyzna
 Ziemia twej chwały, a nasza oyczyzna?
 Kiedyż będzie mógł zawołać lud wierny
 Bóg miłosierny?

Jeżeli nas dłużey będą kłeski biły,
 Znać że już niedbasz o lud niegdyś miły,
 Strać nas od razu, niech giną niezgodni
 Synowie zbrodni.

Ci którzy ziemskie zasiadaią trony,
 Chcą winne tobie odbierać pokłony;
 A lud dźwigając iarzma i kaydany,
 Kładzi bałwany.

Boże! Kościuszko przyszedł w imię twoie!
 Z nieprzyjaciółmi ludu zwodzić boie:
 Niechże się prawdzi, że kto ciebie wzywa
 Zawsze wygrywa.

Boże zmyłuy się, a zostań użytym,
 Dość iak sędziemu naszych kłesk bydź sytym,
 Jak chce nasz ucisk i iak chce twa dobroć.
 Ku nam się obróć.



